„WHITE EAGLE“ Registered at theG.P.O. as a newspaper, November 3rd, 1951. Price 1/3sh.

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii ...	1/3 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	7 fr. b.
we Francji	40 fr. fr.
w Holandii	60 cent.
w Niemczech	60 Pf.
w Portugalii	3 esc.
w Szwecji	90 öre
we Włoszech	60 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh. 9d.
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie	20 cent.
w Stanach Zjedn. ...	20 cent.
w Szwajcarii	60 rp.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 3 LISTOPADA 1951 R. Nr. 44 (487)

W 487 NUMERZE :

Praca partyjno-polityczna w Siłach Zbrojnych w Kraju — Kaja
„Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich“ — Stanisław Biegański
Książka Pawła Supera o Polsce — J. Walewski
Francja głosuje na prawo — A. B.
Noc Dziadów — Zbigniew Klink
Gen. Anders w Long Marston — — K. P.
Marek Korda (5) — J. Jasieńczyk

Churchill znowu u władzy

Tytuł ten pojawił się już na łamach wielu gazet angielskich i zagranicznych. Trudno naprawdę wymyślec inny. Pisząc bowiem o sytuacji Wielkiej Brytanii po ostatnich wyborach ten właśnie tytuł w jednym zdaniu najlepiej ją opisuje. Niewłaściwym bowiem by było by mowić o zwycięstwie Partii Konserwatywnej. Konserwatyści osiągnęli większość w Izbie Gmin, która pozwoli im na rządy spokojniejsze nieco, niż rządy ostatniego gabinetu socjalistycznego, który dysponował zaledwie kilkoma głosami większości. Większość osiągnięta jednak w stosunku bezwzględnym wynosi zaledwie 18 mandatow. Nie jest to zatem większość, którą polityczny żargon angielski nazywa większością wygodną.

Na domiar złego bardzo kłopotliwy jest fakt, że z ogółu ważnie oddanych głosów w całym państwie na kandydatów konserwatywnych padła mniejszość. I to nie tylko w stosunku do wszystkich innych ugrupowań. Poprostu socjaliści uzyskali prawie ćwierć miliona głosów więcej. Dziś prasa popierająca konserwatystów, a zatem w tej chwili prorządowa, podkreśla z naciskiem, że jeśli odliczyć okręgi gdzie konserwatyści nie wysunęli kandydata to owa różnica wyniesie niecałe sto tysięcy na korzyść Partii Pracy. Z naciskiem również mówi się o tym, jakgdyby w przewidywaniu, że socjaliści do tego tematu nieraz powracać będą, iż w poprzednim gabinecie Morrison nie dal się przestraszyć argumentacją podobnego rodzaju. A jednak jest to sytuacja niewygodna, zwłaszcza gdy się zważy, że wbrew tradycji politycznej obowiązującej w Wielkiej Brytanii, konserwatyści zamierzają obalić już obowiązującą ustawę o nacjonalizacji stali, którą atakowali głównie na tej podstawie, że była ona zbyt ważna by miał prawo ją przeprowadzić taki rząd jak ostatni rząd Attlee, gdyż miał za małe poparcie w ilości głosów całego społeczeństwa.

Jak zwykle w Wielkiej Brytanii udział głosujących w wyborach był bardzo duży. Dochodził do 82 procent. Jest to zjawisko rzadko spotykane w innych krajach demokratycznych, nigdy nie spotykane w Stanach Zjednoczonych. Na niegłosujących złożyli sie ci, którzy nigdy nie głosują, wśród nich przeważają kobiety, oraz pokaźna ilość zwolenników liberałów w tych okręgach gdzie nie bylo kandydatów liberalnych.

Za wyjątkiem 11 okręgów nie sprawdziły się rachuby konserwatystów na zwycięstwo w tak zwanych okręgach „marginalnych“, w których nieznaczne przesunięcie w opinii wyraża się zmianą posła. Owe jedenaście zwycięstw lokalnych dało jednak przy angielskim systemie okręgów jednomandatowych większość potrzebną do ponownego dojscia Churchilla do władzy.

Nie uzyskał jednak nowy rząd tak silnego mandatu od wyborców jaki uzyskała Partia Pracy w wyborach w r. 1945. W tej chwili naród brytyjski w swych przekonaniach podzielił się na prawie idealnie równe części.

Trudno też mówić o osobistym tryumfie Churchilla, który by był dla niego zadośćuczynieniem za gorycz doznaną w r. 1945, gdy naród, który wyprowadził ze śmiertelnego niebezczeństwa odwrócił się od niego masowo w chwili, gdy, przynajmniej w jego wówczas mniemaniu, niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Churchilla uznano wówczas za wodza wojennego, za człowieka wojny. To samo przekonanie panuje i teraz. Jest nawet powszechne. Opinia, kraju który boi się wojny, obawia się go w równym stopniu jak go uwielbia. Połowa ogółu głosów oddanych na socjalistów to nie skutek przywiązania do socjalizmu, lub entuzjazmu dla mało wybitnych postaci rządu Attlee. To raczej skutek tego, że na czele konserwatystów stoi człowiek, który nie boi się wojny i o którym się mówi, słusznie czy niesłusznie, że przed koniecznością wojny się nie cofnie.

Gdyby na czele konserwatystów stał dziś na przykład Eden, mniej popularny i mniej zasłużony, wielu z tych, którzy rzucili głosy na socjalistów, głosowało by na niego po prostu dla tego, że chcieliby zmiany, obawiając się, że od socjalistów nie można już dziś spodziewać się dalszych pozytywnych reform społecznych, można natomiast oczekiwać coraz większej przewagi czynników dyktatorskich rodzaju Bevana, których Anglicy nie lubią i nie rozumieją.

Poza nielicznymi szeregami czynnych członków partii kto głosował na konserwatystów głosował po prostu na Churchilla. U ludzi tych przeważył pogląd, iż sytuacja jest już tak niebezpieczna, iż lepiej będzie jeśli on właśnie stanie na czele rządu. A zatem grały tu role te same względy à rebours, które powstrzymały innych od głosowania na niego.

(Dok. na str. 8)

NOWY RZĄD BRYTYJSKI

(Wydarzenia i uwagi)

Powrót Churchilla do władzy wywołał na świecie prawie tyle zainteresowania, poruszenia, komentarzy, nadziei i obaw, jak swego czasu wybór Trumana na Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jest to miarą wielkości Churchilla, jako człowieka, ponieważ siłą rzeczy prezydent Stanów Zjednoczonych znaczy o tyle więcej niż premier Wielkiej Brytanii, o ile Stany Zjednoczone znaczą więcej od Zjednoczonego Królestwa. Jest jednak wielkim pytaniem, w jakim stopniu nadzieje jednych, a obawy innych, związane z powrotem Churchilla do władzy zostaną spełnione w polityce międzynarodowej, bo do tej tu się ograniczamy.

Istnieje kilka czynników niesprzyjających możliwości działania Churchilla. Pierwszy jest czysto osobisty — Churchill ma 77 lat. Przy całej jego bujnej żywotności tak podeszły wiek nie idzie w parze z nadmiarem energii fizycznej, a ponadto niektóre z jego poglądów mogą być istotnie przestarzałe, zgodnie z zarzutami jego przeciwników. Poza tym w czasie ubiegłej wojny stał on nie tylko na czele partii, mającej zdecydowaną większość w parlamencie, ale i na czele zjednoczonego wolą zwycięstwa narodu.

Zadanie uzgodnienia polityki brytyjskiej z amerykańską może być dziś trudniejsze, bo w czasie wojny istniała zasadniczo tylko osobista polityka Roosevelta, dziś zaś istnieje polityka Stanów Zjednoczonych, której Truman jest jedynie wykonawcą. Na skutek tego porozumienie Stanów Zjednoczonych z Wielką Brytanią nie jest tylko zagadnieniem porozumienia się Churchilla z Trumanem. Wykonanie zamysłu Churchilla z roku 1950 zwołania konferencji szefów wielkich mocarstw (jeżeli Churchill trwa wciąż przy zamiarze), może się okazać zadaniem wcale niełatwym. W porównaniu z okresem wojennym ani prezydent Stanów Zjednoczonych, ani premier W. Brytanii ani Stalin nie mają dziś tak wielkiej władzy, jak wtedy.

LEPSZA WSPÓŁPRACA ZE ST. ZJEDN.

Cel ten Churcnill może osiągnąć tylko przez lepszą i pełniejszą współpracę ze Stanami Zjednoczonymi. Nie należy z tego wnioskować, że musi to być droga dalej idącego i jednostronnego podporządkowania się przywództwu Stanów Zjednoczonych. Za lepszą i pełniejszą współpracę ze swojej strony Churchill może otrzymać również i wyższą zapłatę i większy wpływ na kierunek polityki potężnego sojusznika Wielkiej Brytanii. Podporządkowanie bowiem polityki brytyjskiej amerykańskiemu przywództwu wcale nie jest równoznaczne z podporządkowaniem brytyjskich interesów interesom amerykańskim. Rzecz polega na tym, że rząd Labour Party nie mogąc znaleźć wspólnego języka ze Stanami Zjednoczonymi, nie potrafił uzyskać poważniejszego wpływu na amerykańskie decyzje i ograniczył się do roli czysto negatywnej, roli hamulca w stosunku do amerykańskich dążeń. Dzieki swemu autorytetowi i posiadanemu zaufaniu Churchill, zrzekając się hamowania amerykańskiej polityki, może wpłynąć na ukształtowanie jej w ten sposób, by ona zabezpieczyła również i najważniejsze brytyjskie interesy. W warunkach zaufania między kierownikami polityki takie uzgodnienie interesów dwóch mocarstw anglosaskich jest możliwe w dość szerokiej mierze.

Przejdźmy do przykładów konkretnych. Wspomnieliśmy wyżej o projekcie Churchilla z 1950 r. nawiązania rozmów ze Stalinem. Truman oświadczał w tej sprawie kilka razy, że nie ma nic przeciw tym rozmowom, ale pod warunkiem, by one odbyly się w Waszyngtonie. W międzynarodowym układzie sił zaszła od czasu wysunięcia przez Churchilla tego projektu ogromną zmiana, spowodowana zbrojeniami amerykańskimi. Wykonanie programu zbrojeń dopiero teraz nabrało pełnego rozmachu i w ciągu najbliższego roku, dokładnie do połowy 1952 r. Stany Zjednoczone staną się potęgą militarną co najmniej równą Rosji, jeśli nie większą. W tych warunkach Churchill chyba nie będzie nalegał na natychmiastowe wykonanie jego propozycji, bo zdaje sobie przecież sprawę, że odroczenie rozmów poprawi sytuację mocarstw zachodnich. Zaznaczyć należy, że Truman, jako głowa państwa, ma formalną podstawę do żądania, by Stalin, będący tylko premierem rządu, przyjechał do niego, a nie odwrotnie. Z wielu oznak można wnosić, że Kreml ma ochotę na wszczęcie rokowań między wielkimi mocarstwami. Jeśli tak jest, to nie ma powodu, by mocarstwa zachodnie ułatwiały mu sytuację i pierwsze występowały z propozycją, bo wtedy Kreml każe się prosić i z łaski się zgodzi, żeby przedstawiciele Zachodu przyjechali do Moskwy, wedle złego zwyczaju z czasów ubiegłej wojny. Zresztą wszystkie dotychczasowe rozmowy we trójkę wyszły na korzyść tylko Rosji. Rozpoczynanie rozmów dzisiaj byłoby zmarnowaniem miliardów, włożonych w amerykańskie zbrojenia a tego rząd St. Zjedn. napewno nie będzie chciał ryzykować. Słowem, projekt Churchilla z 1950 r. jest dziś przestarzały .

ŚRODKOWY WSCHÓD

Drugim zagadnieniem konkretnym są sprawy Środkowego Wschodu. Zadania rządu konserwatywnego zostały niewątpliwie ułatwione przez fakt, że rząd Labour Party zdążył przed wyborami powziąć decyzję o utrzymaniu brytyjskiego panowania nad Suezkim Kanałem przy pomocy siły. Na tym odcinku Churchill będzie kontynuował to, co Attlee zaczął. O ile jednak polityka rządu Labour Party starała się początkowo trzymać Amerykanów z daleka od Środkowego Wschodu, to Churchill jest zdania, że i na tym terenie potrzebna jest współpraca mocarstw anglosaskich. Amerykańskie czynniki wojskowe są wyraźnie tego samego zdania, a porozumienie między nimi i Churchillem, który też rozumuje strategicznie, może być stosunkowo łatwe.

Przypomnieć tutaj należy, że Churchill był odmiennego od rządu Labour Party zdania w sprawie organizacji dowództw na Oceanie Atlantyckim i na Morzu Śródziemnym. Skrytykował on ostro zgodę rządu Labour Party na powierzenie dowództwa nad calym Atlantykiem admirałowi amerykańskiemu, natomiast wypowiedział się za oddaniem Amerykaninowi nad całym Morzem Śródziemnym, czego nie chciał rząd Labour Party. Ten spór wynikł przed zatargiem persko-brytyjskim i przed obecnym zatargiem z Egiptem o Suez. Oddanie Amerykaninowi dowództwa nad całym Morzem Śródziemnym obarczyłoby Stany Zjednoczone bezpośrednią odpowiedzialnością za obronę Suezu, choćby ta obrona miała być dokonana wyłącznie przez wojska brytyjskie. Ponadto oddanie tego dowództwa Amerykaninowi odpowiada interesom Turcji i zapewniłoby jej lepszą współpracę w obronie Środkowego Wschodu. W sumie zagadnienie Środkowego Wschodu najlepiej ilustruje twierdzenie, że podporządkowanie się Wielkiej Brytanii przywództwu Stanów Zjednoczonych może bardzo dobrze służyć brytyjskim interesom. Tylko trzeba umieć to zrobić.

Zorganizowanie obrony Środkowego Wschodu jest z brytyjskiego punktu widzenia zadaniem najpilniejszym i będzie ono na pewno załatwione w pierwszej kolejności, ponieważ sytuacja tam jest zaogniona. Pozostają sprawy Europy i Dalekiego Wschodu. W Europie najaktualniejszym dziś zagadnieniem jest sprawa Niemiec, ale zagadnienie stworzenia federacji zachodnio-europejskiej ma też niemałe znaczenie. Na dalszym planie jest Europa Środkowo-Wschodnia, której manifest wyborczy konserwatystów poświęcił parę zdań, uznając potrzebę wyzwolenia jej spod sowieckiego panowania. Churchill wypowiadał się — jak wiadomo — za tworzeniem niemieckich sił zbrojnych. Jego wyborcze zwycięstwo wywołało, o dziwo, pewnego rodzaju zadowolenie w Niemczech. Jak daleko jednak Churchill będzie w swojej polityce zgodnie z tym co mówił, będąc w opozycji, trudno przewidzieć. Należy przypuszczać; że w sprawach europejskich będzie usiłował być w zgodzie z polityką amerykańską, gdy nie będzie w tym widział niebezpieczeństwa dla Wielkiej Brytanii.

Gdy chodzi o Daleki Wschód, to ten obszar jest w znacznej mierze monopolem wpływów amerykańskich. Gdy wybuchła wojna na Korei, Churchill domagał się zwiększenia tam początkowo bardzo niewielkich brytyjskich sił zbrojnych. Na razie nie ma powodu sądzić, że mógł on zmienić swoje na tę sprawę zapatrywanie. Wypowiadane są nawet przewidywania, że Churchill pójdzie jak najbardziej na rękę polityce amerykańskiej na Dalekim Wschodzie i odwoła brytyjskie uznanie komunistycznego rządu Chin. To jest prawdopodobne, ale uczyni to za jakąś cenę. Bo politykę Churchilla najlepiej będzie określić w ten sposób: Większa współpraca W. Brytanii ze Stanami Zjedn. wzamian za większą współpracę Stanów Zjedn. z W. Brytanią.

Protesty Polaków w okresie sesji O.N.Z.

Donosiliśmy już o inicjatywie ministra Rusinka, zmierzającej do tego, by w okresie zwołanej w tym roku do Paryża sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych Polacy w wolnym świecie przypomnieli tej międzynarodowej instytucji o położeniu Polski, która jest okupowana przez narzucone jej rządy, i wnieśli na ręce zebranych w Paryżu przedstawicieli wolnych narodów protest narodu w niewoli.

Jak się dowiadujemy, szczęśliwą tę inicjatywą, którą jednomyślnie poparło zebranie przedstawicieli polskich organizacji społecznych w Londynie w dniu 8 października br., zajmuje się obecnie Komitet, do którego wchodzą reprezentanci czterech głównych organizacji społecznych na uchodźstwie. Komitet nadą inicjatywie ostateczną formę organizacyjną i pokieruje akcją protestacyjną.

Jesteśmy przekonani, że całe społeczeństwo polskie na wygnaniu powita z zadowoleniem samą inicjatywę i weźmie żywy udział w ogólnonarodowej akcji protestacyjnej, która umożliwi mu wystąpienie w obronie sprawy polskiej wobec świata zewnętrznego.

Nie trzeba podkreślać, jak ważne będzie poparcie tego protestu przez wszystkich Polaków na wygnaniu, mających prawo powiedzieć o sobie, że reprezentują wszystkie warstwy, wszystkie dzielnice i wszystkie opinie uciemiężonego narodu. W okresie, gdy oficjalnie w imieniu Polski znowu wystąpować będzie na sali obrad Organizacji Narodów Zjednoczonych delegacja komunistycznych marionetek, wysłana przez rząd uzurpatorów, i wolę Kremla będzie przedstawiała jako wolę narodu polskiego, przypomnienie wolnemu światu jaka jest prawdziwa wola narodu polskiego, staje się szczególnie konieczną. Nie chcemy, by politykę polską i nas samych utożsamiano z obowiązującą dziś w Warszawie polityką Moskwy. Chcemy natomiast, by w gronie narodów wolnych zabrzmiał znowu głos Polski wolnej, mającej takie samo prawo do wolności jak i inne narody. Trzeba światu przypomnieć, że niesprawiedliwość wyrządzona Polsce musi się wreszcie skończyć.

Sądzimy, że Polacy rozproszeni na całym świecie uczynią wszystko, by akcja protestacyjna wypadła jak najokazalej i jak najgodniej, przy czym obchody święta Niepodległości dają sposobność do jej największego upowszechnienia.

POLSKIE NOWOSCI WYDAWNICZE

Gryf Publications Ltd.
LONDYN
169/171, Battersea Church Road, S. W. 11, tel. BATtersea 0879.

JUŻ SIĘ UKAZAŁA
DAWNO OCZEKIWANA KSIĄŻKA
Z. Stypułkowskiego
W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ
W luksusowej oprawie sztywnej
Cena £1.1.0 lub $4.00
Książka, której wydania w obcych językach są sensacją światową.

Pierwszy polski „dreszczowiec", sensacyjna powieść J. Jasieńczyka, autora „Słowa o Bitwie" i „Po Narviku był Tobruk"
WALTER 7,65
CENA 7/6 LUB $1.05 (poza W. Brytanią)
Stali abonenci „Orła Białego" mogą zakupić tę książkę za cenę 6/- (przy nadesłaniu 3d. za porto)
Jest to książka pulsująca życiem, bez upiększeń, pokazująca ludzi prawdziwych, których wykoleja wojna.

Stanisław Mackiewicz
MELINA
potężny dramat polityczny, rozgrywający się na tle mitu Hitlera i żelaznej organizacji wywiadu sowieckiego.
Cena 3/6

T. Wittlin
WYSPA ZAKOCHANYCH
z ilustracjami Osieckiego
Cena 7/6 + (6d. porto)

Ponadto polecamy książki które powinny znajdować się w każdym domu polskim

WŁADYSŁAW ANDERS
BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU
Wydanie drugie w luksusowej oprawie sztywnej.
Cena 1.0.0
Książka, której ostatni rozdział napisze historia.

ZBRODNIA KATYŃSKA W SWIETLE DOKUMENTÓW
z przedmową Generała Andersa
Wydanie drugie uzupełnione, z 80 ilustracjami.
Cena 15/-

Polecamy także wszystkie wydawnictwa polskie wg katalogów na żądanie.
Wysyłka po nadesłaniu należności na adres
„GRYF PUBLICATIONS LTD."
169/171, Battersea Church Road, London S. W. 11.

KAJA

Siły Zbrojne w Kraju (5)

„PRACA PARTYJNO - POLITYCZNA"

Zadania pracy partyjno-politycznej w Siłach Zbrojnych w Kraju określił generał Melenas w słowach następujących: —

„... praca partyjno-polityczna w naszym wojsku nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem do wykonania zadań stojących przed wojskiem. Wszystkie wysiłki aparatu politycznego i organizacji partyjnej winny być skierowane na wzmocnienie siły, gotowości bojowej i stanu moralno - politycznego wojska...".

Składa się na nią: — programowe szkolenie polityczne całości stanu sił zbrojnych — prowadzone przez aparat polityczny, szkolenie ideologiczne członków i kandydatów partii — prowadzone przez partię oraz akcja propagandowo agitatyjna prowadzona wspólnie przez aparat polityczny i partię.

Całość pracy partyjno-politycznej opiera się na założeniach ideologicznych i hasłach propagandowych, ustalonych przez KC PZPR. Założenia ideologiczne są stałe, opierają się bowiem na marksiźmie-leniniźmie, natomiast hasła propagandowe są czynnikiem zmiennym, zależnym od sytuacji międzynarodowej, nastrojów w społeczeństwie i wojsku oraz postępów dotychczasowego szkolenia politycznego. Są one tylko manewrem taktycznym, maskującym bezwzględne wprowadzenie w życie zasad marksistowskich.

Do końca roku 1950 hasła propagandowe zrywały zupełnie z historią i tradycjami narodu polskiego i przedwojennych sił zbrojnych, a opierały się na historii i tradycjach partii komunistycznej i wojska polskiego, walczącego w ubiegłej wojnie pod dowództwem sowieckim. Oczywiście gloryfikowanie ZSSR i armii czerwonej, jako czynnika wyzwolenia i gwaranta granic i niepodległości Polski, zajmowało czołowe miejsce wśród haseł propagandowych. Hasła te nie przyniosły oczekiwanych wyników. Szkolenie polityczne żołnierza było tylko procesem mechanicznym, którego skutki znikły zupełnie z chwilą zwolnienia żołnierza ze służby wojskowej i powrotu do życia cywilnego. Postawa i nastroje społeczeństwa wyrywały z korzeniami wszelkie ziarna komunizmu zasiane w wojsku. W chwili obecnej jesteśmy świadkami zmiany haseł propagandowych. Przyczyną tego jest rzucenie przez Bieruta na VI. Plenum KC PZPR haseł „Frontu Narodowego".

W swym długim przemówieniu Bierut powiedział m. in.: —

„... mamy wiele powodów do dumy narodowej z naszych historycznych osiągnięć i wiele postaci, na których talentach, ofiarnych wysiłkach, poświęceniu, bohaterstwie powinniśmy sami się uczyć i uczyć naszą młodzież...".

Jeden z czołowych „politruków" — opierając się na wyżej przytoczonych słowach Bieruta — stwierdza: —

„Brakiem w naszej pracy politycznej było niedostateczne popularyzowanie bogatej spuścizny przeszłości narodowej. Zastanawiając się dzisiaj nad zagadnieniem przełomu w pracy propagandowej, winniśmy przede wszystkim pamiętać, że wojsko polskie, które powstało na bratniej ziemi radzieckiej i walczyło u boku armii radzieckiej, wytworzyło swoje własne tradycje. Są to zasadnicze, nowe tradycje Wojska Polskiego, ale nie jedyne"

Tak więc nowe hasła propagandowe wprowadzają do wojska odpowiednio dobrane i celowo fałszowane fragmenty historii Polski i postacie niektórych bohaterów narodowych. Mówi się o historycznej walce o Bałtyk i Odrę, o bitwie pod Lignicą, o Grunwaldzie, o powstaniu narodowym, o Stefanie Czarnieckim, Henryku Dąbrowskim i jego legionach, o Bemie i Łukasińskim, o Hugo Kołłątaju i Kościuszce — a obok tych postaci stawia się bohaterów kompartii. Celem tego zwrotu do historii jest położenie nacisku na obronie niepodległości i całości granic Polski, która jest w chwili obecnej, według określenia politruków, zagrożona ze strony „imperializmu niemieckiego", popieranego przez mocarstwa zachodnie. To celowe fałszowanie historii i nagięcie jej do chwilowych potrzeb reżymu ma wywołać w narodzie polskim nienawiść do Zachodu i pchnąć Polskę w objęcia Rosji — „jedynego przyjaciela i obrońcy". To jest właśnie celem i istotą nowych haseł propagandowych i treścią „przełomu" w pracy partyjno-politycznej.

Podstawową komórką szkolenia politycznego szeregowych i pracy partyjno-politycznej jest kompania (bateria, eskadra). Prowadzi je oficer polityczny kompanii i oddziałowa organizacja partyjna w drodze bezpośredniej i przez agitatorów oraz członków kompanijnego Koła ZMP. Oficer polityczny prowadzi „programowe" zajęcia szkolenia politycznego i kieruje pracą agitatorów i ZMP. Praca oddziałowej organizacji partyjnej obejmuje: —

— szkolenie ideologiczne członków organizacji,
— wywieranie nacisku na wszystkich członków partii i kandydatów, by stali się przodownikami wyszkolenia liniowego i politycznego oraz wzorowo przestrzegali zasad dyscypliny i porządku wewnętrznego,
— obciążenie poszczególnych członków partii i kandydatów t. zw. „zadaniami i poleceniami partyjnymi", mającymi charakter indywidualny i bardzo szeroki zakres. Np. może to być polecenie przygotowania akademii, wieczoru świetlicowego, zawodów sportowych, specjalnego wydania gazetki ściennej, pomocy żołnierzowi, który zaniedbuje się lub nie może podołać wyszkoleniu bojowemu lub politycznemu, nadzorowania utrzymania broni w czystości itd.
— t. zw. pracę z „bezpartyjnym aktywem". Tym aktywem jest przede wszystkim kompanijne Koło ZMP i niewielka ilość niezrzeszonych żołnierzy,
— pracę z agitatorami i przez agitatorów kompanijnych i plutonowych,
— indywidualną pracę z każdym żołnierzem, której celem jest **„poznanie dokładne każdego żołnierza, zebranie o nim kompletnych i dokładnych wiadomości dla dania mu odpowiedniej opieki i pomocy"**. Praca indywidualna ma: **„pozwolić na skuteczne kształtowanie świadomości żołnierzy, ułatwić na czas zorganizowanie pomocy koleżeńskiej żołnierzowi wykazującemu słabsze wyniki w szkoleniu, dać moralne poparcie żołnierzom w ich trudnościach służbowych i osobistych".**
— t. zw. codzienną pomoc dla dowódcy kompanii, polegającą na ułatwianiu jego pracy przez wykorzystanie członków partii i kandydatów oraz członków ZMP i „aktywu bezpartyjnych" dla różnorodnych zadań — np.: — „gdy odbyć ma się strzelanie ukazują się artykuły w gazetce ściennej kompanii, wzywające do brania przykładu z najlepszych strzelców, wyjaśniające i przypominające warunki strzelania, właściwości broni itd., agitatorzy omawiają zachowanie się na stanowisku ogniowym, technikę oddania strzału itd., członkowie ZMP i przodownicy wyszkolenia oraz członkowie partii pomagają słabszym żołnierzom w gruntownym przygotowaniu się do strzelania itd.". Podobnie ma się sprawa z ćwiczeniami bojowymi, musztrą, służbą wartowniczą itp.,
— mniej lub więcej dyskretną kontrolę dowódcy kompanii i dowódców plutonów oraz całości kadry podoficerskiej odnośnie zachowania linii partyjnej, utrzymania nastrojów i dyscypliny w kompanii, stosunku do kolegów „radzieckich", życia pozasłużbowego itd.

Reasumąc trzeba stwierdzić, że szeregowiec w kompanii jest w służbie i poza służbą pod stałym nadzorem aparatu partyjno - politycznego i przedmiotem ciągłej propagandy ze strony tego aparatu.

Podoficerowie uczestniczą w programowym szkoleniu politycznym w kompanii i w specjalnych zajęciach dla podoficerów na szczeblu batalionu i pułku. Członkowie partii i kandydaci podlegają dodatkowo szkoleniu w ramach swych organizacji partyjnych, a członkowie ZMP są szkoleni „ideologicznie" w ramach swego koła.

Wszyscy oficerowie podlegają programowemu szkoleniu politycznemu, które nosi nazwę „szkolenia powszechnego" i jest organizowane na szczeblu pułku.

Tematyka szkolenia powszechnego obejmuje dwa cykle — pierwszy „Problemy Polski Współczesnej", drugi „Wiadomości o świecie współczesnym". Każde zajęcie szkoleniowe składa się z dwu elementów: — jednogodzinne seminarium, na którym omawia się zagadnienia stanowiące przedmiot wykładu na poprzednich zajęciach, oraz jednogodzinny wykład, stanowiący wprowadzenie do następnych zajęć.

Zajęcia te — przeprowadzane co dwa tygodnie po 2 godziny i w czasie określonym instrukcją Szefa Głównego Zarządu Politycznego — nie stanowią dla oficerów jedynego źródła ich wiedzy politycznej. Wykłady i seminaria stanowią wprowadzenie w najważniejsze zagadnienia omawianego tematu, a każdy oficer ma wykorzystać okres między zajęciami na pracę własną dla opanowania przerabianego materiału.

Aby ułatwić „pracę własną", Zarząd Główny Polityczny wydaje „Materiały dla szkolenia oficerów", które otrzymuje każdy oficer i na ich podstawie ma pracować samodzielnie. Pełny więc cykl szkoleniowy przy opracowywaniu danego tematu obejmuje trzy fazy: — wykład, praca własna oficera między wykładem a seminarium, seminarium.

Oficerowie — członkowie partii lub kandydaci — są ponadto szkoleni „ideologicznie" (teoria marksizmu-leninizmu, historia WKP (b), itp.) w grupach szkoleniowych w ramach podstawowej organizacji partyjnej lub na kursach dywizyjnych, okręgowych czy w centralnej szkole partyjnej. Oficerowie garnizonu warszawskiego uczęszczają w olbrzymiej większości na wykłady wieczorowe uniwersytetu marksistowskiego.

Na zakończenie przytoczę raz jeszcze słowa gen. Melenasa, jako naświetlające cele pracy partyjno-politycznej w wojsku: —

„Praca partyjno-polityczna w wojsku powinna mieć na uwadze nie tylko mobilizowanie żołnierza do wzorowego wykonania aktualnych zadań szkoleniowych, lecz również ideologiczne zahartowanie go do zadań, które staną przed nim po ukończeniu służby wojskowej. Należy zaszczepiać żołnierzowi zapał i entuzjazm dla nowego życia, aby po powrocie do domu rodzinnego stał się aktywnym budowniczym socjalizmu w mieście i na wsi, zdolnym do twórczej pracy i do przeciwstawienia się wrogowi klasowemu!"

WIEŚ POLSKA POZBAWIONA ŻYWNOŚCI

W polityce wobec wsi polskiej komuniści warszawscy zastosowali morderczе tempo. Nie ma prawie dnia, ażeby nie wychodziły nowe rozporządzenia, ograniczające w gospodarkę rolną i resztki swobody chłopa.

Natychmiast po ukończeniu żniw, w ostatnich dniach sierpnia, komunistyczne ekspozytury po wsiach, t. zw. „Gminne Rady Narodowe" przez swe prezydia wręczyły poszczególnym chłopom nakazy płatnicze na dwa typy podatków: a) podatku gruntowego, oraz b) „wkładów" na t. zw. „Społeczny Fundusz Oszczędnościowy Rolnictwa" na rok 1951. Każdy rolnik musiał na wiosnę wpłacić do kas komunistycznych zaliczki na podatek gruntowy, obecnie odbywa się zaściąganie reszty wysokich wymiarów podatkowych. Ów fundusz oszczędnościowy pod płaszczykiem przymusowego oszczędzania jest w rzeczywistości rabunkiem pieniędzy, dokonywanym przez władze komunistyczne. Zadaniem jego jest odebranie chłopu resztek pieniędzy, które mu pozostaną po zapłaceniu podatków. Wymiar stawek zależny jest od władz komunistycznych, które w każdym wypadku indywidualnie nakładają obowiązek wpłacania pewnych sum na „fundusz oszczędnościowy". Nie trzeba dodawać, iż wymiar stawek odbywa się systemem polityczno-policyjnym: najwyższy wymiar otrzymują ci, którzy nie chcą się podporządkować komunistom w zakresie tworzenia kołchozów. Tym łupieskim systemem są oni niszczeni zupełnie w ciągu krótkiego czasu.

Podatki mają być płatne do dnia 1 października br. Komuniści rozpoczęli ostrą kampanię propagandową za „przedterminowym wpłacaniem podatku gruntowego i wkładów na fundusz" uzasadniając to tym, iż przedterminowa wpłata jest „patriotycznym obowiązkiem wobec Państwa Ludowego". Kampanię tę zapowiedzieli komuniści po swojemu. Chłopom ze wsi Wilcze-Tułowskie kazano wpłacić podatki do 15 sierpnia, a następnie ogłosić apel o współzawodnictwo w przedterminowym wpłacaniu. Równocześnie policja polityczna na terenie całego kraju wymusza na chłopach wykonanie tego „współzawodnictwa", grożąc karami i obozami koncentracyjnymi.

Wieś polska w kilka tygodni po żniwach została pozbawiona żywności przez sławny „skup" ziarna, a przez podatki i fundusz zapasów gotówki.

LUDNOŚĆ OCZYSZCZA STOLICĘ

Wrzesień przeznaczony był w Polsce na dalsze odgruzowanie stolicy Polski Warszawy. Około 135 tysięcy ludności warszawskiej brało udział w oczyszczaniu miasta z gruzów, które w dalszym ciągu pokrywają niektóre dzielnice Warszawy. Do oczyszczania miasta użyto również młodzieży szkolnej.

Ś. P. JÓZEF ORCHON

Nasze poprzednie uwagi o przedwczesnym zgonie art. dram. ś.p. Józefa Orchonia pragniemy uzupełnić jego biograficzną sylwetką tak, jak się ona rysowała w pamięci zbolałej ostatnimi przeżyciami najbliższej mu osoby:

Urodził się w Skałacie 5.I.1904 r. z ojca Jana i matki Stanisławy z Kulikowskich. Ukończył gimnazjum w Włocławku, odbywał służbę wojskową w podchorążówce Ostrowo-Komorowo i w 1 p. artylerii w Modlinie. Pracując zawodowo jako biuralista w Warszawie uczęszczał jednocześnie do szkoły dramatycznej p. Hryniewieckiej.

Potem był angażowany w wielu teatrach na prowincji (Grodno, Sosnowiec i in.) i grał w Częstochowie u Iwo Galla Juklego w nagrodzonym przedstawieniu „Sędziów" Wyspiańskiego podczas konkursu ogłoszonego przez Min. WR. i OP. Ożenił się w r. 1935 z Leną Zelwerowicz i już w następnym roku prowadził z nią teatr objazdowy po nowogródczyźnie i wileńszczyźnie z ramienia teatru wileńskiego. Przed samym wybuchem wojny odbywał studia teatrologiczne i zdał cały egzamin reżyserski w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, jako eksternista, z wyjątkiem teorii muzyki (Schiller). Jako temat pracy dyplomowej miał „Hamleta" i „Pana Jowialskiego".

Podczas okupacji pracuje zarobkowo jako urzędnik PCK i nie występuje. Należy do PPS i pracuje w AK. Przed samym powstaniem skończył przekład i przeróbkę dwóch książek fachowych z rosyjskiego: Piotrowa „Reżyser czyta sztukę" i Zachany i Mironowa „Praca reżysera". Tekst pierwszej książki zachował się i jest w posiadaniu żony. Po powstaniu poszedł do niewoli (Stalag XB Sandbostel). W obozie czynny był w teatrze jenieckim, gdzie przygotowywał „Żeglarza" Szaniawskiego. Wojsko brytyjskie wyzwoliło obóz na tydzień przed terminem premiery. Następnie pracował w teatrze im. Bogusławskiego w Lingen (Okupacja Brytyjska). Nie chcąc wracać do Kraju przybywa do Włoch i występuje do Teatru Dramatycznego 2. Korpusu. Wówczas zagrała Albina w „Ślubach Panieńskich" Fredry.

Z Włoch przybywa do W. Brytanii gdzie jeździ początkowo w zespole koncertowym polskiej YMCA, zdobywając duże powodzenie w recytowaniu Boy'a, Makuszyńskiego i własnej przeróbki z Czechowa. Ostatnio napisał dwa monologi, jako „Pogadanki sierżanta Chuchro" o PKPR i o emigracji. Podobały się również jego „Wykłady prof. Filozofickiego", o pannach, kawalerach, małżeństwach itp. Chociaż zdrowie ostatnio mu szczególnie nie dopisywało, co bardzo utrudniało mu częste występy, niemniej w objazdach grał jeszcze w „Walce Kobiet" Scribe'a i Klo-klo w „Jasiu z księżyca" Acharda.

W Ameryce zamierzał pracować w Radio Wolnej Europy.

KOMUNISTYCZNA BIUROKRACJA ROLNICZA

W połowie lutego r. b. Centralny Zarząd Przem. Mleczarskiego przekazał 1124 zlewni, czyli placówek skupu mleka, Spółdzielniom Gminnym „Samopomocy Chłopskiej". Organizacja ta miała uruchomić 353 nowych zlewni w województwie. Do końca września uruchomiono zaledwie 100. Chłopi z gromady Załuże, gm. Dąbrówka, pow. Maków postanowili w maju r. b. wybudować zlewnię własnym kosztem, jednakże dotychczas ani GS, ani PZGS nie miały czasu na załatwienie tak „drobnej sprawy".

W innych województwach jest to samo. Liczne placówki skupu mleka mało dbają nie tylko o dostawców ale także o jakość dostaw. W miastach nie ma wskutek tego mleka i plany mleczarni nie zostają wykonane.

Kontrola Zw. Spółdz. Spożywców miała „stwierdzić" ostatnio — jak donosi prasa warszawska, że w sklepach spółdzielczych we Włochach, Piastowie i Ursusie jest brak wielu artykułów pierwszej potrzeby, m. in. soli, mąki pszennej i mydła. W następstwie tej kontroli na gwałt mobilizowano tabor i pracowników dla zaopatrzenia tych sklepów w potrzebne artykuły z hurtowni.

W stosunku do trzech sklepików można to łatwo zrobić. Wątpliwe jest jednak, czy w drodze tego rodzaju „kontroli" da się zaopatrzyć dziesiątki tysięcy sklepów spółdzielczych, wyrosłych na miejscu prywatnego handlu, z których wszystkie cierpią na brak towarów.

Tylko NYLONY 54 GAUGE
warto wysyłać do Kraju, bo mają tam najwyższą wartość.
BHP 54 Gauge, 30 Denier:
1 p. lotniczo 12/-, 2 p. polec. 22/-
„LUXURY" 54 GG. 30 Denier
1 p. lotn. 13/-, 2 p. polec. 22/-
„NOCTURNE" 54 GG. 15 Denier, gazowe z ciemnym szwem, luksusowe,
lotniczo: 1 p. 13/6, 2 p. 26/-
Te najlepsze gatunki angielskich Nylonów co do wykonania i trwałości (lepsze od amerykańskich) wysyła do Polski tylko
FREGATA (MERCHANTS) LTD., 122, Wardour Street, London, W.I.
UWAGA: 45 i 51 Gauge nie prowadzimy.

Listy do Redakcji

Jak w bajce...

Szanowny Panie Redaktorze,

Chcę bardzo podziękować za radość jaką spotkała nas za pośrednictwem „Orła Białego".

Po ukazaniu się w „Orle Białym", w zimie tego roku, moich wspomnień o „Radzieckiej studence" dostałem list z Północnej Rodezji (za pośrednictwem administracji „O.B.") od P. Anny Palmer. W liście tym przepraszając mnie po sto razy, zapytała nieśmiało czy szkoła, którą opisuję w moich wspomnieniach, jest może tą, do której i ona chodziła i jeśli tak bym podała jej jakieś wiadomości o koleżankach i nauczycielkach, z którymi straciła zupełny kontakt po wywiezieniu do Rosji w 1940 r. I okazało się, że jesteśmy „nieznanymi" sobie coprawda, koleżankami, z tej samej szkoły we Lwowie mimo, że nie z tej samej klasy. Zaczęłyśmy korespondować i dowiedziałam się, że Hanka wywieziona została do Rosji (po aresztowaniu jej ojca, który w Rosji zginął) i potem z tamtąd, po wielu trudach dotarła do Afryki i wyszedłszy za mąż osiedliła się w Płn. Rodezji. Wreszcie w jednym z listów, „zadyszana prawie z radości" napisała, że przyjeżdża na urlop do Anglii i będzie w Londynie — bo musi mnie zobaczyć.

Spotkanie (jak w bajce z „1001 i 1 nocy") nastąpiło w niedzielę, w małym hoteliku, w dzielnicy Bayswater. Dwie koleżanki z tej samej szkoły, w której przez tyle lat sąsiadowały może przez ścianę, aby się poznać musiały odbyć drogę do Londynu, jedna przez Rosję, Persję, Afrykę, druga przez 7 „zielonych" granic z Polski do Anglii. Przy spotkaniu nie popłakałyśmy się — co jest już pewnie dowodem „emigranckiego" opanowania, ale za to „wycałowałyśmy się tak po lwowsku", serdecznie — aż mgła spadła na Londyn przez dwa dni.

I tak od trzech dni wędrujemy razem po mieście Londynie, nie zważając na światła i „gadamy". Ciągle nam się zdaje, że znowu jesteśmy we Lwowie. Czas dla nas łaskawie stanął na tych parę dni i „obrócił lica" i cofnął się o 11 lat. I na parę godzin zapomniałyśmy o tym, cośmy przeszły i czujemy się znowu „strasznie młode", zupełne dwa „pomidorki" (jak przezwano uczennice naszej szkoły), który codziennie rano ten sam „łagodnie uśmiechnięty Anioł Stróż" w bramie szkolnej — witał. I za to właśnie, że danem nam jest przeżyć znowu „parę chwil z beztroskiej krainy" szczenięcych lat", tak niemiłosiernie nam okradzionej przez wojnę — dziękujemy. Bo stało się to przez „Orła Białego", który musiał powędrować cały miesiąc nim odszukał Hankę w centralnej Afryce i przeniósł jej słowa „nieznanej" koleżanki z ukochanego Lwowa. Proszę się nie dziwić, że list nasz jest trochę „po staroświecku" sentymentalny, ale jesteśmy obie naprawdę wzruszone odnalezieniem się na tym ogromnym świecie. A do tego Hanka jutro odlatuje spowrotem do domu.

Dziękujemy serdecznie raz jeszcze i łączymy wyrazy prawdziwego poważania.

A. Palmer — *B. Mękarska*
P. O. 90 Ndola — *61. Hanger Lane*
N. Rhodesia — *W. 5.*

W SPRAWACH INWALIDZKICH

Szanowny Panie Redaktorze,

...W art. „Scalenie Organizacyj Inwalidzkich" (O.B. Nr. 40 (483) p. Sterminski napisał: „Sytuacja inwalidów b. żołnierzy, jak powszechnie wiadomo, jest wyjątkowo trudna. Poza tymi, którzy pobierają renty bryt. znajduje się grupa wrześniowców i akowców, która rent bryt. nie pobiera". „Nie są to grupy liczne (w W. B.) około 150 akowców i około 70 wrześniowców..."

Nie wiem skąd czerpał dane autor artykułu, ale gdyby tak było istotnie — należało by uznać tę sytuację za zupełnie znośną. Nie wiem też gdzie się zagubili inwalidzi t. zw. „prawosławni", którzy zostali inwalidami nie we wrześniu ani w A.K. ani pod dctwem brytyjskim, ale w niewoli sowieckiej a także w Wojsku Polskim w Z.S.R.R.

Znam liczne przypadki takich inwalidów, którym władze brytyjskie odmówiły renty ponieważ początki inwalidztwa datują się z Armii Polskiej w Z.S.R.R. — a więc nie z pod dctwa bryt. Czyżby nie tylko Związki Inwalidzkie, Naczelne Dowództwo Polskich Sił Zmrojnych ale i prasa — a szczególnie „Orzeł Biały" — zapomnieli o tej sprawie? Narazie tak jest i tak zapowiada się na przyszłość.

K. Pasierbiec
17, Woodland Street,
Cheetham M/C 8

7.10.51.

* * *

W związku z powyższym listem otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

Cyfry dotyczące ilości inwalidów AK i wrześniowców, przebywających na terenie W. Brytanii zostały zaczerpnięte ze źródeł w posiadaniu b. Stow. Inwalidów.

Na podstawie protokułu polsko-brytyjskiego z 1943 inwalidzi PSZ byli traktowani jako inwalidzi brytyjscy. Do chwili cofnięcia uznania inwalidami opiekował się Rząd Polski i wypłacał renty. Po cofnięciu uznania zobowiązania te przejęła t. zw. Interim Treasury. Stan ten trwał aż do wejścia w życie ustawy o PKPR. Na mocy tej ustawy (brytyjskiej) do rent zostali uprawnieni tylko ci, którzy odnieśli rany, bądź zostali inwalidami na skutek chorób, pod dowództwem brytyjskim. Ustawa ta przyznała jednak rentę na przeciąg jednego roku dla tych wszystkich, którzy je pobierali w dniu jej wejścia w życie. Taki jest stan faktyczny.

Polskie czynniki wojskowe, społeczne i inwalidzkie robiły wielkie wysiłki, aby z opieki, przyznanej ustawą mogły korzystać inne grupy inwalidów polskich, a więc m in. i ci, którzy nabawili się inwalidztwa w Rosji Sowieckiej; niestety wszystkie te wysiłki okazały się bezowocne.

Zygmunt Sterminski

NYLONY

Największy wybór — Fully fashioned

ceny za 2 pary:

NYD 51 Gauge 30 Denier	20/-
NYL 54 Gauge 30 Denier	23/-
NYM 51 G. 15 D. „Szklane"	25/-
NYS 54 G. 15 D. „Szklane "LUX"	27/-
NYF 60 G. 15 D. „Szklane Extra"	29/-
NET 54 G. 15 D. „Fishnet Siatkowe"	30/-

Obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA LTD.
2, HOGARTH RD., LONDON, S. W. 5.
Naprzeciw stacji Earls Court.

STENOGRAFUJĘ PO POLSKU
przemówienia na zjazdach, dyskusje, odczyty i korespondencję handlową. Wiadomość telefonicznie pod nr. CUN 2286, lub listownie na adres: J. O. N., 17, Randolph Crescent, London, W. 9.

PACZKI DO POLSKI
wysyła najtaniej
P&B Supply Centre Ltd.,
2, ALBERT GATE, LONDON. S. W. 1.
Duży wybór materiałów wełnianych, bielizny, pończoch nylonowych najwyższych gatunków. — LEKARSTWA. — Zegarki ręczne (tylko do Polski).
Szybka obsługa. — Żądajcie naszych cenników materiałów.
Firma istnieje przeszło 6 lat.

PCA RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

GENERAŁ WŁ. ANDERS W LONG MARSTON

Long Marston, w październiku.

Już na szereg dni przed datą zapowiedzianej wizyty gen. **ANDERSA**, dał się zauważyć niecodzienny ruch w hostelu Long Marston. Ruch ten objął nie tylko nieliczną grupkę pracowników administracji Hostelu na czele z niestrudzonym, pełnym energii i inicjatywy mjr. T. Poliszewskim, kierownikiem hostelu, ale i wszystkich mieszkańców hostelu. Każdy z osobna i wszyscy razem dokładali starań, by wszystko wypadło jak najlepiej, by godnie spotkać Gen. Inspektora Sił Zbrojnych. Starania te tym cenniejsze i przyjemniejsze były, że nie było to „posypanie piaskiem" na „rozkaz" dziedzińca koszarowego przed inspekcją dowódcy.

W dniu 6 października na peronie dworca Stratford-on-Avon zebrały się delegacje wszystkich stowarzyszeń społecznych z hosteli: Long Marston, Northwick Park, Springhill Lodges, Marlborough Farm Cap itp.

Przed dworcem kolejowym ustawił się oddział honorowy cyklistów w liczbie 70 osób oraz oddział motocyklistów w liczbie 20 osób. Powiewają proporce o barwach narodowych.

Złożenie wieńca pod pomnikiem poległych w Stratford-on-Avon

Przed dworcem Generał odebrał raport od dowódcy oddziału honorowego, chor. T. Stroynowskiego. Tłum w cichym, dostojnym skupieniu wita Generała, w którym widzi swego niezłomnego Wodza.

Ze stacji ruszamy w paradnym ordynku — na czele grupa motocyklistów, kilka samochodów z delegacjami, pluton rowerzytsów, limuzyna Generała, znów pluton rowerzystów, motocyklistów i w końcu, zamykając orszak, wóz osobowy jednego z naszych mieszkańców, również pięknie udekorowany. Posuwamy się wolno głównymi ulicami miasta. Gęsto rozstawione podwojone posterunki policji mundurowej regulują ruch. Prężą się i salutują Generała.

Orszak zatrzymuje się przed pomnikiem poległych żołnierzy brytyjskich. Generał składa wieniec z biało-czerwonych róż.

Po tym uroczystym momencie, Generał ogląda budynek teatru Shakespeare'a i jego pomnik.

Podchodzi do nas młody człowiek, zapytuje, czy ten starszy pan przed nami to gen. Anders, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, prosi o pozwolenie rozmowy z Generałem. Przedstawia się jako Francuz i wyjaśnia, że przebywa w Anglii na studiach. Dowiedziawszy się o przyjeździe Generała nie mógł odmówić sobie tego wielkiego zaszczytu ujrzenia go z bliska i wyrażenia mu swego uznania i podziwu. Wyraża zachwyt dla książki Generała **„Bez ostatniego rozdziału"**. Mówi, że przeczytał ją jednym tchem. Książkę tę nabył jego ojciec, który jako kapitan armii francuskiej, służył w jednej z dywizji wojska gen. Hallera w latach 1918—20, że bił się w polskich szeregach z bolszewikami, że ukochał Polskę i to umiłowanie przekazał swoim dzieciom.

Wizyta u Mayora miasta w ratuszu m. Stratford-on-Avon. Witają nas Councillor R. J. Knight mayor i Mr. T. E. Lowth, Town Clerk, w serdecznych słowach, wyrażając Generałowi wdzięczność za przybycie, podkreślając, że wielu dostojnych gości przyjmował w starym Town Hall'u, jednak wizyta tak bardzo znanego wielkiego Polaka i sławnego Wodza, sprawia jemu i miastu specjalny zaszczyt i zalicza Generała do grona najdostojniejszych gości.

Żegnamy Stratford i Generał w honorowej asyście motocyklistów rusza do Long Marston.

Przy udekorowanej flagami i kwiatami bramie wjazdowej do Hostelu, zebrali się mieszkańcy obu naszych hosteli. W imieniu mieszkańców wita Generała najstarszy mieszkaniec hostelu w otoczeniu Komitetu Hostelowego.

Krótkie, serdeczne przemówienie i wręczenie tradycyjnego chleba i soli kończy moment powitania. Generał wolno przechodzi między szpalerami mieszkańców, którzy ustawili się wzdłuż drogi do baraku no. 100, w którym Generał miał zamieszkać. Na podziękowanie Generała za tak wspaniałe spotkanie i powitanie, zrywa się spontaniczny okrzyk całego pochodu: — „Niech żyje Generał Anders".

Po krótkim odpoczynku i podwieczorku, Generał i 4 towarzysące mu osoby odjechali do kasyna oficerskiego tutejszej angielskiej Składnicy Saperskiej.

Przy wejściu do kasyna powitał serdecznie Generała płk. E. C. R. Stileman, C. B. E., Komendant Składnicy. Przedstawił on Generałowi wszystkich oficerów, wymieniając stopień, nazwisko i funkcję każdego, po czym podano „coctail".

Szybko minęły dwie godziny na przyjaznej gawędzie.

W niedzielę, następnego dnia mglisty poranek wyjątkowo szybko zamienił się w piękny słoneczny dzień jesienny.

Zaczęły przybywać liczne autobusy, wioząc Polaków z okolicznych hosteli. Szybko zapełnił się plac przed kaplicą obozową, zachowując porządek wojskowy bez rozkazów. To serce żołnierza wydawało sobie komendę i zachowywało zwartość żołnierską.

Nadchodzi godz. 10.15 — zza baraków ukazuje się Generał w otoczeniu kierownika hostelu — mjr. T. Poliszewskiego i kilku starych podkomendnych Generała i wśród zwartego szpaleru mężczyzn, kobiet i dzieci kieruje swe kroki do kaplicy. Tu wita Generała proboszcz hostelu — ks. Paraszewski, odziany w szaty liturgiczne, wygłaszając krótkie, bardzo mocne przemówienie. Generał i delegacje zajmują miejsca w kaplicy, bardzo wielu otacza ją zwartym tłumem, pozostając na zewnątrz.

Ks. Kapelan celebruje uroczystą mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. W czasie mszy św. wygłasza podniosłe kazanie, nawiązując do dzisiejszego święta Matki Boskiej Różańcowej, podkreślając opiekę Matki Najświętszej nad Polską i Jej czołowymi wybrańcami, z których jednego dziś w hostelu witamy.

Msza św. kończy się modlitwą za Ojczyznę i Jej legalnego Prezydenta Augusta Zaleskiego. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę" tłumy opuszczają kaplicę. Wyczuwa się nastrój nad wyraz poważny, skupiony, pełen wielkiej godności.

Zbliża się moment kulminacyjny — przemówienie Naczelnego Wodza. Tłumy skupiają się szczelnie dookoła trybuny, gdzie zasiadają delegacje polskie i licznie przybyli oficerowie i urzędnicy angielscy.

Mjr. T. Poliszewski wita dostojnego gościa w imieniu wszystkich zebranych. Padają słowa i zdania krótkie, żołnierskie, a zarazem bardzo gorące. W szczególności mjr. T. Poliszewski podkreśla nasze uczucia dla naszego nieśmiertelnego Narodu i dla niestrudzonego Wodza, który całe swoje życie żołnierskie poświęca Polsce. Przemówienie swoje kończy okrzykiem na cześć gen. Andersa.

Chwila milczenia, po czym zaczyna rozbrzmiewać donośny, twardy, wyraźny i spokojny głos Generala. Wita on gości angielskich, panie, delegacje, a w końcu zwracając się do szerokiego ogółu przekazuje na wstępie pozdrowienia dla hostelu i tak licznie przybyłych z okolicy Polaków od Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego. Dalej Generał nakreśla sytuację międzynarodową, a na jej tle nasze położenie polskie, począwszy od roku 1945.

Przemówienie Generała wielokrotnie przerywane było długimi, hucznymi oklaskami.

Następnie zabrał głos Komendant Składnicy, płk. Stileman, który w krótkich słowach wyraził radość, że może przebywać wśród żołnierzy polskich w momencie, kiedy witają oni swojego dzielnego Wodza. Podkreśla, że Polacy zawsze będą miłymi gośćmi tej wyspy, dopóki nie danym im będzie wrócić do ich ukochanej Ojczyzny, czego im z całego serca życzy.

O godz. 12.00 — w sali teatralnej odbył się poranek artystyczny, zorganizowany i wykonany siłami amatorskimi z Northwick Park Hostelu pod kierunkiem niezmordowanego p. Hartmana. Tło sceny stanowiła bardzo dobrze oddana dekoracja pałacu belwederskiego w słońcu jesiennym.

O godz. 13.00 — rozpoczął się obiad żołnierski, podany w lokalu kantyny. Niestety, ze względu na szczupłość lokalu nie było możliwe zorganizowanie wspólnego obiadu dla wszystkich. W przyjaznej i poważnej atmosferze minęła godzina posiłku. W czasie obiadu mjr. T. Poliszewski wygłosił krótkie przemówienie dziękując obecnym za udział i wyrażając żal, że nie można było wszystkich bez wyjątku pomieścić razem.

O godz. 14.00 — Generał w otoczeniu gości udał się na zwiedzanie hostelu. Co parę kroków był zatrzymany przez kogoś z bardzo licznych fotografów. Były grupy i z dziećmi i z zespołem artystycznym i wiele ze swoimi starymi kolegami-żołnierzami. Generał odwiedził kilka baraków, Izbę Chorych, a dłuższą chwilę spędził w świetlicy Koła Akcji Katolickiej i w świetlicy Kombatantów.

W świetlicy Koła Akcji Katolickiej powitał Generała prezes Koła, mjr. M. Czajka, mówiąc o cudzie i szczęściu żołnierskim, którymi to cechami Opatrzność obdarza wybranych, kończąc życzeniem, by i Generałowi dla szczęścia Ojczyzny Opatrzność tych cech nie poskąpiła.

Kombatanci podejmowali Generała i gości lampką wina. Zorganizował się chór przygodny, a mjr. Czajka zadeklamował swój wiersz, poświęcony Generałowi Andersowi, którego treścią było zdobycie klasztoru na Monte Cassino.

Na dworzec kolejowy znowu towarzyszyli Generałowi motocykliści, w mieście ludzie kłaniali się i powiewali chusteczkami. Przy wagonie żegnali Generała: mjr. T. Poliszewski, przedstawiciele organizacyj społecznych, a w ostatniej chwili wpadli na peron motocykliści. Ten odruch młodzieży był specjalnie miły Generałowi. Generał ściska dłoń każdego z nich. Pociąg rusza, rozlega się ostatni okrzyk — „Niech żyje Generał Anders".

K. P.

W dziesiątą rocznicę zatopienia „Hero"

25 października b. r. minęło 10 lat od mało znanego naszemu społeczeństwu na wychodźstwie wydarzenia w czasie minionej wojny — przygody wojennej, jaką przeżył batalion sformowanej na Środkowym Wschodzie Polskiej Legii Oficerskiej, który w sile ponad 300 oficerów różnych stopni zdążał na pokładzie brytyjskiego kontrtorpedowca „Hero" z portu Aleksandria w Egipcie do Tobruku dla wzmocnienia szeregów walczącej w oblężonej twierdzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

W czasie kilkugodzinnego niezwykle uporczywego bombardowania przez eskadry samolotów niemieckich i włoskich kontrtorpedowiec „Hero" został poważnie uszkodzony i zmuszony był do powrotu do Aleksandrii. Towarzyszący mu w konwoju jeden z najszybszych wówczas okrętów wojennych świata „Latona" został zatopiony.

Odważne zachowanie się oficerów polskich wzbudziło uznanie Brytyjczyków, czemu dali wyraz w następującej depeszy, wystosowanej przez gen. brytyjskiego Bewshera do dowódcy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie:

„Brytyjscy żołnierze wszystkich stopni i służb są pod wrażeniem dzielnego i odważnego zachowania się Polskiej Legii Oficerskiej w czasie ostatniego ciężkiego i uporczywego bombardowania z powietrza na morzu".

* * *

W Muzeum Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego w Banknock znajduje się plakieta jaką załoga kontrtorpedowca „Hero" ofiarowała Legii Oficerskiej na pamiątkę owej wyprawy do Tobruku. Przedstawia ona tarczę drewnianą z nałożonym godłem okrętu pod którym widnieje nast. napis:

„To the gallant Polish Officers Legion from the British Comrades in H. M. S. Hero".

W Muzeum tym przechowywany jest również sztandar Legii Oficerskiej ufundowany w 1941 roku przez rodziny oficerów na wychodźstwie w Palestynie.

W. S-ki.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

JAN WALEWSKI

Książka Pawła Supera o Polsce

Gdy czytałem z głębokim wzruszeniem książkę Pawła Suppera*) założyciela Polskiej YMCA i jednego z naszych największych przyjaciół — zastanawiałem się, nie po raz pierwszy w życiu, w czym leży ta najgłębsza, tajemnicza siła przyciągająca Polski, która sprawia, że rdzenny Amerykanin pisze doskonałą historię Odrodzonej Polski. Ba, książka ta jest zarazem kopalnią wiedzy o niej. Paweł Super pisze o sobie z dyskretną radością: „Dla Polaków jestem często Paweł Superski". Ten nurt sprawia coś więcej jeszcze: Oto Amerykanin wiedzie jakby za rękę polskiego czytelnika i mówi doń: „Patrz, jaka Polska jest piękna". Dzięki niemu, Amerykaninowi, ja Polak, przeżywam znowu falę tęsknoty za szczęśliwymi latami Polski Odrodzonej...

Książka Supera obejmuje lata od 1922 do września 1939 i lata tułaczki do 1947. Przez wszystkie te lata nie ustawał w ofiarnej dla Polski pracy. Po klęsce wrześniowej był nie tylko na obczyźnie generalnym dyrektorem Polskiej „Imki", która miała zawsze dla naszej młodzieży i naszych żołnierzy kochające serce, lecz był również orędownikiem polskiej sprawy. Znał Polskę doskonale. W książce, pełnej bystrych obserwacji i trafnych osądów, opisuje zasadnicze cechy Polaków: głęboką religijność, tolerancję, pracowitość, idealizm i demokratyzm. Podkreśla wielokrotnie przynależność Polski do Zachodu i zachodniej kultury. Zdaje sobie sprawę, że Polska po latach niewoli pozostała pod wielu względami w tyle w porównaniu z Zachodem. Zaznacza jednak, że nasze postępy w międzywojniu były ogromne i że są one zadatkiem wielkich w przyszłości osiągnięć. Super nie ma żadnych złudzeń, jeśli idzie o Niemcy i Rosję. Nasze geo-polityczne położenie uważa za największą tragedię Polski. Pisze, że obaj nasi sąsiedzi nienawidzą nas nie tylko dlatego, że chcą Polskę podbić, lecz również z powodu „istotnie demokratycznych tendencji polskich", których Niemcy i Rosjanie są pozbawieni. Gdyby nie ich wroga polityka, pisze Super, „moglibyśmy mieć w Polsce jedną z najwspanialszych chrześcijańskich cywilizacji w całej Europie".

Niepodobna jest oczywiście omówić tutaj całej książki. Ograniczymy się tedy do kilku jej fragmentów. — Gdy generalny sekretarz międzynarodowej YMCA dr. Jan Mott zaproponował Superowi wyjazd do Polski, Super niechętnie się zgodził i to na kilka tylko tygodni. Przebywał zaś w Polsce 17 lat i pokochał ją. Wiedząc, że prawie wszyscy Polacy są katolikami, Super oświadczył dr-owi Mott, że pojedzie do Polski, ale YMCA polska musi być Imką katolicką. Dr. Mott zgodził się i udzielił Superowi pełnego poparcia. Supera oczarował polski krajobraz, zwłaszcza ziemie wschodnie z Wilnem na czele.*) Wzruszyła go do głębi religijność polskiego narodu, zespolona ściśle, jak pisze, z patriotyzmem, co stwarzało jakieś niepojęte misterium. Poznał wiele wybitnych osobistości, a notując liczne z nimi rozmowy, jest w swych uwagach przyjazny, trochę powściągliwy i — czasami może zbyt optymistyczny.

„Wkrótce po objęciu przeze mnie, pisze Super, mego stanowiska, postarałem się o rozmowę z kardynałem Kakowskim w Warszawie, nastawionym do nas nieprzyjaźnie, który obawiał się, że Polska Imka przeszczepi do Polski swój protestancki charakter w innych krajach i wyrządzi szkodę jego owczarni. W towarzystwie gen. Listowskiego i mego tłumacza St. Lipkowskiego udaliśmy się do pałacu Kardynała, usiłując upewnić go co do katolickiego charakteru i lojalności naszego ruchu. Był on uprzejmy, ale powściągliwy i następne wydarzenia pokazały, że nie osiągnęliśmy celu. Upłynęły lata zanim porozumienie zostało osiągnięte i to z inicjatywy Kardynała Sapiehy w Krakowie".

Super notuje również pomoc, którą ofiarował przy zażegnaniu tych nieporozumień ówczesny minister Spraw Zagranicznych August Zaleski, który w imieniu rządu zwrócił się w tej sprawie na drodze dyplomatycznej do Watykanu i ówczesnego papieża Piusa XI. Opozycja przeciw polskiej Imce ustała.

O swej pierwszej wizycie w Belwederze pisze:

„Zostaliśmy przedstawieni Marszałkowi Piłsudskiemu, wielkiemu przywódcy Polski. To był surowy, ale ujmujący człowiek z rodzaju tych, którym zwolennicy poświęcają się całkowicie. Żaden Polak w tym stuleciu nie zasłużył sobie tak w pełni na to oddanie. Patriota, mąż stanu, przewidujący przenikliwie wydarzenia — z tymi wartościami łączył uczciwość, prostotę, brak egoizmu w najwyższym stopniu i lojalność wobec swych kolegów".

Super cytuje ustępy z „*The Cambridge History of Poland*" lorda Kenneta o Piłsudskim, a m. in. „Cokolwiek przyszłość może przynieść, duch narodu polskiego zawsze będzie czerpał natchnienie z jego pamięci". (Słowa pisane w r. 1938). „Dla mnie, dodaje Super, te słowa sprzed 10 lat są bardziej prawdziwe teraz, niż wtedy, kiedy były pisane..." Autor polemizuje z twierdzeniem prof. Dyboskiego, iż „dyktatura Piłsudskiego nigdy nie stała się oficjalną". Jest ono „zanadto szerokie". „Nie był on nigdy, pisze Super, ani trochę dyktatorem w hitlero-mussolino-stalinowskim sensie tego słowa. Były całe dziedziny życia, do których jego rząd wcale się nie wtrącał. Jego osobistymi dziedzinami zainteresowań były wojsko i sprawy zagraniczne. Zwolennicy jego nigdy nie nazywali go dyktatorem. Powszechne określenie było: „czynnik decydujący" i był w nim istocie. Ale z setkami spraw nigdy się do niego nie zwracano, ani on też nie wtrącał się do mniej ważnych, ani też nawet do pewnych ważnych spraw. Pod wielu względami odgrywał znacznie mniejszą rolę, niż prezydent Franklin D. Roosevelt".

Podczas swej drugiej wizyty u Marszałka w gmachu Sztabu Głównego Super wręczył Piłsudskiemu dwutomową książkę, dotyczącą wojennej pracy YMCA podczas pierwszej wojny światowej, z uwzględnieniem współpracy z polskim wojskiem w latach 1919-20. „Na skutek sugestii prezesa Polskiej Imki, pisze Super — prosiłem Marszałka, aby został honorowym członkiem naszego stowarzyszenia. Marszałek zgodził się i ta łączność miała dużą wartość dla naszego ruchu. Marszałek, zawsze prosty i bezpośredni, był serdeczny. Czułem, że Piłsudski był bardzo wielkim człowiekiem i byłem dumny, że go znałem".

„W ciągu pierwszych miesięcy 1935 r. wiedzieliśmy, że Marszałek Piłsudski zbliża się do swego końca. Nadszedł on 12 maja. Piłsudski miał 68 lat.

„On nie tylko pracował dla Polski: on się zapracował, przez długie dni, noce i lata, kosztem osobistego bezpieczeństwa, wygód, korzyści i wypoczynku, w czym mu nie dorównywał żaden z powojennych przywódców Polski. Niczego nie chciał i nie przyjmował dla siebie. Żałoba po jego zgonie ogarnęła cały naród i była bardzo głęboka. Łączyła się ona z obawą o przyszłość, gdyż było aż nadto widoczne, że nie było odpowiedniego następcy".

Ministrowi Beckowi poświęca następujące uwagi, podkreślając jego zmysł spostrzegawczy i umiejętność przewidywań: „Odniosłem miłe wrażenie na widok tego wysokiego, przyjaznego człowieka. O jego polityce zagranicznej, którą zawsze uważałem za trafną, pisałem: Uważając utrzymanie przyjaznych stosunków z Francją, za główny punkt polityki, ukazał jasno światu, że Polska jest całkowicie niezależna w działaniach, wybrał wyraźną polską politykę, prowadził ją ze zręcznością, wigorem, śmiałością i inteligencją i zdobył dla Polski powszechne uznanie jako dla mocarstwa. Dla Polski polityka zagraniczna znaczy cztery następujące punkty: Żadnej agresji, utrzymanie obecnych granic, pokój ze wszystkimi narodami, niezależna polityka w rokowaniach zagranicznych. Kiedy byłem w Ameryce w 1937 r. zadziwiali mnie ludzie pytaniem: Czy Beck nie jest proniemiecki. Odpowiedziałem: Nie. On nie jest ani proniemiecki, ani prorosyjski. On jest propolski. Stara się jedynie zabezpieczyć interesy Polski... Rzucać oskarżenia za klęskę wrześniową na Becka, na Rydza-Śmigłego, bądź rządy Piłsudskiego, jest wielką niesprawiedliwością. Czyż nie jest widoczne, że nikt z rządzących w Europie nie mógł przeszkodzić temu, co się stało?"

Po klęsce wrześniowej i krótkim pobycie w Rumunii, przybywa Super do Francji, by, nadal służyć polskiej sprawie i polskiemu żołnierzowi. W dniu 11 lutego 1940 odbywa w Paryżu rozmowę z premierem gen. Sikorskim, o której, pierwszy raz w swej książce, pisze z pewną dozą goryczy.

„Gen. Sikorski był wyraźnie nieprzyjemny dla mnie i dla mych propozycji. Później dowiedziałem się, że pewne osoby z rządu narzuciły Sikorskiemu myśl, że przyjechałem do Paryża nie po to, aby prowadzić pracę pomocy dla wojska, ale by szerzyć propagandę Piłsudskiego w wojsku i pomóc zorganizowaniu opozycji przeciwko rządowi Sikorskiego. Rzecz tak głupia, że rumienię się, kiedy ją piszę. Ujawnia ona tę obłędną atmosferę plotki i podejrzenia, której ośrodkiem był hotel Regina. Generał odrzucił moją propozycję w tak ostrych słowach, że wysoki urzędnik rządu polskiego prosił o wycofanie listu... Wyjątkami z otoczenia gen. Sikorskiego byli gen. Kukiel, człowiek inteligentny i dżentelmen-chrześcijanin oraz paru urzędników z jego ministerstwa".

Później stosunki te polepszyły [illegible] a gen. Sikorski dziękował Superowi [illegible] jego pracę. „Wraz ze śmiercią Prezydenta Raczkiewicza, pisze Super, [illegible] stał przecięty jeden z najbardziej [illegible] nych węzłów przyjaźni z dawną P[illegible]ką. Ale ucieszyłem się, że jego miejsc[illegible] zostało zajęte przez inną osob[illegible]tość, którą znałem od wielu lat, pr[illegible] Prezydenta Augusta Zaleskiego, [illegible] wieka mądrego, pełnego charakteru [illegible] zdolności".

Jałtę przeżył Super jak osobistą tra[illegible]gedię. Ogłasza znany list do wi[illegible]lu przyjaciół i polityków anglosaskich [illegible] protestując przeciwko zbrodni, popełnionej na Polsce. „Nigdy, nie popełniono w imieniu narodu amerykańskiego czynu, za który naród ten by[illegible] takim wstydem okryty. Jako Amerykanin, dumny ze swego kraju i pochodzenia, protestuję przeciw przyjęciu przez nasz Senat umowy jałtańskiej. Los Polski jest dla mnie znakiem ciemności nad chrześcijaństwem w Europie Środkowo-wschodniej".

Wśród licznych fotografii i facsimili, zamieszcza Supper w swej książce również odbitkę listu gen. Wł Anders, w którym D-ca 2 Korpusu wyraża serdeczną podziękę za jego pracę dla polskiego żołnierza i prosi, by nadal [illegible] kontynuował. Był to już rok 194[illegible]

Jak słyszę, książka Supera „idzie" w Stanach Zjedn. W ten sposób, [illegible]wierny, uczciwy i szlachetny przyjaciel, służy swej drugiej Ojczyźnie również i po swej śmierci. Niestrudzenie jak dawniej, głosi z kart swej wspaniałej książki prawdę o Polsce.

*) 25 Years with the Poles. Trenton, N. Y.

*) Autor miał szczególny kult dla Matki Boskiej Ostrobramskiej, a Jej obraz wisiał stale nad biurkiem Supera.

Wystawa YWCA w Buenos Aires

Buenos Aires we wrześniu

W dniach 6, 7 i 8 września br. odbył się tradycyjny doroczny kiermasz-wystawa, urządzony przez miejscową YWCA we własnym pięknym lokalu w Buenos Aires. W tym roku YWCA zaprosiła p. T. Dąbrowskiego, właściciela i kierownika Księgarni Polskiej do udziału w Wystawie.

Kiosk Polski wyróżniał się swoją skromnością, oraz artystycznym wyglądem zaprojektowanym przez art. mal. L. Wiecheckiego. Zewnętrzna dekoracja wyobrażała wieniec dożynkowy na tle panoramy Krakowa z kościołem Mariackim. Wnętrze kiosku — to kilimy polskie, na których tle wystawiono prace polskich artystów: Wiecheckiego (akwarela), Olszyński L. (linoryty), Glett A. (rzeźba), Skoczylas Danuta (ceramika), Wojewódzka (kwiaty), Nahulewicz (hafty) — między tym rozmieszczono książki o charakterze propagandowym — to „Katyń" po angielsku, historia Polski po angielsku i hiszpańsku, książka o Warszawie w czterech językach, to książki o Szopenie i Paderewskim po hiszpańsku — najbardziej znanych i cenionych tutaj kompozytorach polskich. Jedyny egzemplarz książki katyńskiej „wrócił" niemal w strzępach — znać na nim zainteresowanie wielu osób i czytelników. Przez salony YWCA w tych trzech dniach przesunęło się około 6 tys. osób, oglądając i bawiąc się w gościnnych progach.

Wielkim powodzeniem cieszyły się wyroby gumowe inż. H. Majewskiego — lalki i główki z wyskakującym języczkiem, oraz pudełka do papierosów (wyroby Z. Skarbka-Tłuchowskiego), wyroby z plastyku — broszki, z firmy M. Gesler i karty ludowe Stryjeńskiej.

Prócz Eli Niewiadomskiej i Danuty Skoczylas stale w kiosku były dzieci z Macierzy Szkolnej, które bogactwem stroju ludowego budziły zachwyt przewijających się tłumów.

Z innych narodowości były kioski: Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Ukrainy, Rosji Białej, Filipin i inne. A wszystko razem barwne, kolorowe i miłe dla oka.

Nie można pominąć miłej kawiarni organizacją techniczną przypominającej nam londyńskiego Lyonsa — pod hasłem „obsługujemy się sami z wielką tacą".

Najrozmaitsze gry i zabawy uzupełniały całość tej tak dobrze zorganizowanej imprezy.

Przed laty (w roku 1938) brał udział Związek Polaków w takiej imprezie, wystawiając niemniej piękny kiosk wyrobów z Polski — inne były czasy i inne nastroje. Dziś trzeba przyznać, że KIOSK POLSKI spełnił swoje propagandowe zadanie dając choć w skromnych rozmiarach możność obejrzenia prac polskich artystów, podkreślając ich obecność i polskość na terenie Argentyny, dając możność zwrócenia uwagi na historię Polski, akcentując takie momenty jak zbrodnię katyńską.

Jak dowiadujemy się od p. T. Dąbrowskiego prócz Księgarni udział w sfinansowaniu kosztów kiosku wzięli p. Skarbek-Tłuchowski i p. St. Bryczek.

Ta.

NYLONY
SPECJALNA OFERTA
ND 51 English Rose
Gauge F/F 19/6
NDS 54 Gauge F/F 21/6
Cena za 2 pary pocztą lotniczą.
EMBASSY TEXTILES, 3 GREAT TITCHFIELD STR., W. 1.

ZBIGNIEW KLINK

NOC D[illegible]

Reportaż

— „Wiesz Kaziu, czuję się dziwnie nieswój. Ten dzisiejszy apel poległych zrobił na mnie silne wrażenie. Tyle apeli już widziałem. Nie wiem dlaczego ten tak silnie mnie nastroił. A przecież nic ważnego się nie stało!"

Bateria stanęła w czworoboku. Szary jesienny mrok, przenikliwy chłód i lekka mgiełka o słonym smaku, ściągnięta wiatrem od Adriatyku. Zwiędłe liście szeleściły pod nogami. Zapadła noc. Wszystko przypominało noc listopadową w kraju. — Skąd te reminiscencje? Wielki stos drzew płonie. Syczą belki drewniane w balansujących podrygach płomieni. Płowe blaski padają na kontury szeregów i smukłą sylwetkę andiutanta pułku, czytającego listę poległych. Padają nazwiska, imiona, nazwy miejscowości. Nie chcę wierzyć, że to już tyle lat minęło. Ciągle jesteśmy razem. Niemal ci sami.

To jakby wczoraj było: Palestyna, słońce, pomarańcze, morze i przepustki do Tel-Aviv. Ćwiczenia i rozstanie. Egipt, Kanał Suezki, daleka podróż. Morze Czerwone, brzegi Abisynii, cholerne gorąco. Białe noce na Oceanie Indyjskim: fosforyzujące ryby, rośliny, dno okrętu i alarmy łodzi podwodnych. Miesiąc podróży. Pod Adenem ubył Władek. Zawsze zamyślony, roztargniony. Zaszyli w płótno żaglowe. Mieli rzucić do morza. Deska wysypana talkiem leżała gotowa na burcie okrętu. Ostatecznie zgodzili się Anglicy odwieźć ciało na ląd. Silna wówczas była fala. Jak rzucała łodzią. Listopad 1942 roku.

Niesamowity Irak: piaski, hamsiny, Tygrys, deszcze, Bagdad, potem znowu wściekłe upały. Kirkuk i męczące w upały ćwiczenia, wyjazdy. Tam został Gienek. Ja dziś widzę jego rudą głowę. Wścibskie oczy. Zawsze stawiał się szefowi, a przecież lubił go. Wypadek samochodowy. A te przepustki? Rozpisano kartę dezercyjną za Edkiem? Taki elegant: żółte półbuciki z Palestyny, krawatka, za karę oberwał dwie stójki i dalej nosił. Spodeńki na kancik. Pojechał na dwa dni do Bagdadu i nie wrócił już z ciasnych uliczek znaczonych czarnym przekreślonym kołem.

Z jaką ulgą wyjeżdżaliśmy z Sharbashach. Te długie kolumny samochodów, na prostych do znudzenia szosach asfaltowych przez pustynię. Szmat wody jeziora Habbaniya. Piaski, czarna pustynia kamienna. Góry Libanu. Wesołe na słonecznych stokach wioski okolone winnicami. Jak mile witały. Ile tam wytchnienia po tych przeklętych pustyniach i hamsinach. Sympatyczne berbecie o dziwnie jasnych oczach i włosach. Morze Śródziemne, Tripoli i Beirut wspaniały. Kościółki jak nasze, tak dawno nie widziane. Jasny głos sygnaturki rano w południe i wieczorem. Ćwiczenia wysokogórskie. Włóczenie się od morza do najwyższych szczytów i od szczytów do morza. Kręcenie się z działami po ścieżkach górskich kóz. Tam został Jasio... Zwalił się z carrierem w przepaść za cedrami. Zawsze taki pewny siebie kierowca.

Krótkie pożegnanie z Ziemią Świętą. Wiekie ćwiczenia nad Jeziorem Tyberiackim i strzelanie artylerii Korpusu na pograniczu Egiptu. Przedwczesne rozerwanie pocisku przed lufą. Nie wiele z Jurka odwiozła sanitarka.

Pożegnał nas Egipt, Kair, Aleksandria. Na morzu w drodze do Europy. Po tylu latach. Wita zima, mglista, nieprzystępna. Gdzie słoneczna Italia? Był to listopad 1943 roku.

Tak jakby niedawno to było a przecie. — Wciąż ta sama bateria. Zmieniły się niektóre twarze, innych jakby ubyło. Przybyło na naramiennikach belek, gwiazdek, na piersiach baretek. Wojna pono skończona. Czekamy na łaskę losu lub możnych świata. Właściwie, poco? Jałta, Teheran. A my szliśmy. Teraz czekamy. Umilkły działa. Zapominamy o błocie, chłodzie, zmęczeniu i o pociskach wyjących. Upał, znój natarć, krew i bandaże. Nawały ogniowe. Adriatyk jest, jak był. Listopad 1945 roku.

W poświecie łuny ogniska padają nazwiska. Ten sam rudy Julek, spr[illegible] ją Jasio i zwariowany Zygmunt. G[illegible]niek — „Ja i tak zginę". Te same n[illegible]wy: Monte Cassino, Chieti, Osi[illegible] rzeka Metauro, Lamone, Sintria. M[illegible] te Piano, Monte Fortino, wzgórze 2[illegible] rzeka Gaiana, Idice i Bolonia. Sta[illegible]liśmy.

Reflektory postawione nad morze[illegible] zimną smugą sinego światła oświet[illegible] ją brzeg morski i druty kolczaste o[illegible]zu jeńców niemieckich. Blada pośw[illegible]ta odbija się od atramentu nocy. [illegible] jaśnią drogi mroczne jak wówczas [illegible] Apeninach błoto dróg dofrontowy[illegible] grzęznące samochody i muły z cięż[illegible]mi jukami z zaopatrzeniem. Sztu[illegible]ne księżyce. Zeschłe liście szeesz[illegible] pod nogami. Siódma jesień. Pam[illegible]tasz Zaduszki na Cmentarzu Łyc[illegible]kowskim? Łuna świateł i tłumy pr[illegible] walające się mrocznymi alejami. D[illegible] płonie stos i czytają listę poległ[illegible] kolegów. W mroczną ciszę odpowia[illegible] ją szefowie baterii: „Poległ na P[illegible] Chwały".

— „Bardzo ci się dziś grobowo [illegible] brało Zdzichu?

— „Nie wiem. Noc dziadów. [illegible] larz Wernyhora, Wesele. Stańcz[illegible] Coś mi tak po głowie chodzi i ten a[illegible] poległych.

— Co za noc dziadów, wesele. S[illegible]czyk? O czym mówisz?

— Znów polityka?

— Widzisz. Noc dzisiejsza tak [illegible] nazywa. Starym chłopskim zwyczaj[illegible] zbierali się w kaplicy cmentarnej [illegible] gusła — wywoływali duchy. Opisa[illegible] Mickiewicz w Dziadach. W taka

PODRÓŻ[illegible]

A jak już mam u[illegible]
i z otwartymi ocz[illegible]
zieloność mi bluźni[illegible]
i włoczy mnie w s[illegible]

Nieście mnie wtedy[illegible]
najlepiej na barka[illegible]
koniecznie chcę oc[illegible]
w wysokim odpływi[illegible]

I proszę bardzo ni[illegible]
to nie ma sensu s[illegible]
po drodze czytajcie[illegible]
i jakiś skamandry[illegible]

Przenieście mnie p[illegible]
i mgłami przykryj[illegible]
aż siostry przyjdą [illegible]
w majową śmierć [illegible]

Francja głosuje na prawo

Paryż, w końcu października Wybory kantonalne, które odbyły się we Francji, stwierdziły raz jeszcze istnienie martwej niejako równowagi pomiędzy siłami politycznymi kraju. W poprzednim artykule podaliśmy bliższą ocenę charakteru i celu tych wyborów. Chodziło o wybór radców kantonalnych. Na każdy departament francuski przypada kilka lub kilkanaście kantonów. Każdy Kanton wybiera jednego radcę. Tworzą oni radę departamentalną, która posiada szereg uprawnień samorządu terytorialnego. Poza tym radcowie kantonalni są jednocześnie wielkimi elektorami i posiadają znaczny wpływ na wybór senatorów tworzących Radę Republiki — wyższą izbę we Francji.

Wybory kantonalne odbyły się według systemu, który obowiązywał przez cały niemal czas istnienia III Republiki. Był to system jednomandatowy z powtórnym głosowaniem. W pierwszym głosowaniu wybrany mógł być tylko jeden kandydat, który uzyskał bezwzględną większość głosów. Jeżeli to nie nastąpiło, zarządzano głosowanie wtórne i wtedy wybór uzyskiwała osobistość, która otrzymała największą ilość głosów, choćby nawet wynosiły one mniej niż 50% ogółu głosujących.

Wynik wyborów, które odbyły się 7 i 14 października, nadaje się do najrozmaitszych interpretacji. Każde niemal ze stronnictw, za wyjątkiem chyba socjalistów, uznało się za zwycięzcę w tej samorządowej próbie wyborczej. Wyniki wyborów Kantonalnych są z reguły bardziej zamazane od wyborów parlamentarnych. Utrudnia to ustalenie rezultatu pod względem politycznym. Dalej trzeba stwierdzić, iż kantony pochodzące z podziału administracyjnego dokonanego niemal 150 lat temu nie są równe z punktu widzenia ich zaludnienia. Dlatego w niektórych kantonach wyboru dokonano około 17 tysiącami głosów, gdy np. w jednym kantonie alpejskim wystarczyło dla wybrania przedstawiciela kantonu 160 głosów. Wreszcie głosowanie odbywało się częstokroć pod kątem widzenia personalnym i lokalnym, a nie etykiety partyjnej kandydata.

Najbardziej charakterystyczną cechą ostatnich wyborów był wysoki procent głosów oddanych na partię komunistyczną, a jednocześnie utworzenie niemal wszędzie frontu antykomunistycznego wszystkich innych stronnictw. Ogółem komuniści otrzymali nieco więcej niż milion głosów i około 27% ogółu głosujących. Nie można więc mówić o klęsce komunistów. Nie należy jednak również porównywać mechanicznie tego wyniku z wyborami parlamentarnymi, w których komuniści uzyskali niespełna 24 % głosów. Komuniści posiadali przede wszystkim kandydatów we wszystkich kantonach, gdy inne stronnictwa uzyskiwały swoje kandydatury tylko tam, gdzie mieli szanse wygrania. Poza tym komuniści korzystali z faktu wielkiego procentu bo aż 40% powstrzymujących się od głosowania. Stwierdzono wielokrotnie, iż procent głosów komunistycznych rośnie w miarę zmniejszania się procentu głosujących.

Uderzający był też fakt dość solidarnej walki wszystkich innych grup politycznych przeciwko kandydatowi komunistycznemu. Tam gdzie kandydaci socjalistyczni wyłamali się spod dyrektyw centrali i korzystali z poparcia komunistycznych wyborców — tracili niejednokrotnie przeszło połowę własnych wyborców sprzed tygodnia. t. zn. z pierwszej próby w dniu 7 października.

Wpływy komunistyczne są mniej więcej rozłożone równomiernie w całym kraju i utrzymują się lub tylko nieznacznie cofają w departamentach rolniczych. W niektórych kantonach rolniczych komuniści potrafili zebrać do 40% głosów. Natomiast w dalszym ciągu wyraźniejsze cofnięcie się wpływów komunistycznych zaznacza się w okręgach robotniczych. Najbardziej charakterystyczne były wybory w departamencie Nord, gdzie znajduje się najpoważniejsza część francuskiego przemysłu węglowego, oraz otaczającym Paryż departamencie Seine et Oise.

W jedenastu kantonach wykrojonych z miast tworzących jeden kompleks Lille, Tourcoing, Roubaix, — komuniści nie przeprowadzili ani jednego kandydata, a walka odbywała się pomiędzy socjalistami a de Gaullem z pewną przewagą tego ostatniego. W departamencie Seine et Oise sukces odniosło gaullistowskie RPF, bijąc komunistów w niektórych z ich twierdz podparyskich. Największą niespodzianką był sukces gaullistów w Lyonie w siedzibie przewodniczącego parlamentu Herriot. Nawet w kantonie, który w poprzedniej kadencji reprezentował sam przewodniczący Izby, kandydat z RPF pobił z łatwością kandydata radykalnego. Natomiast słabą stroną gaullistowskiego RPF są niewielkie postępy w przeważnej części departamentów na południe od Loary, gdzie RPF nie zdołał wytworzyć solidarnej organizacji i zebrał w wielu departamentach tylko nikły ułamek głosów.

Wyciągając wnioski ogólne można z zastrzeżeniami, które podaliśmy powyżej, dojść do następującej konkluzji:

Wpływy komunistyczne nadal cofają się lekko, partia komunistyczna jednak usadowiła się mocno w całym kraju i może z pewnymi odchyleniami liczyć na czwartą część wyborców. Wpływy socjalistyczne cofają się, partia jednak dzięki układowi sił w parlamencie wciąż odgrywać może dość poważną rolę.

Przesuwanie się punktu ciężkości na prawo trwa nadal. Odbywa się ono jak ostatnio w mniejszym nieco stopniu na rzecz RPF, a w większym na rzecz dość konserwatywnych, a nawet reakcyjnych niezależnych republikanów i tak zwanej grupy chłopskiej. Ważnym czynnikiem w tym procesie są radykałowie, którzy tracąc głosy na rzecz prawicy, odbijają to sobie częściowo kosztem socjalistów. Klęska radykałów w Lyonie, siedzibie starego Herriot, przypieczętowuje chyba los radykałów starej orientacji, którzy nie wyrzekli się całkiem marzenia o froncie ludowym, w którego skład wchodziliby także komuniści.

Wybory kantonalne zaciążą na dalszym rozwoju sytuacji parlamentarnej. 6 listopada zbiera się parlament i rząd p. Plevena znajdzie się w bardzo trudnej sytuacji. Socjaliści, będący poza rządem wysuwają żądania ruchomej skali płac, sprzeciwiając się reformom w dziedzinie ubezpieczeń społecznych i chcieliby prowadzić dalej politykę nacjonalizacji. Żądania te są wręcz sprzeczne z nastawieniem „niezależnych republikanów" dość skromnie dotąd reprezentowanych w rządzie, którzy mogą pochwalić się świeżym sukcesem przy wyborach kantonalnych. Kryzys więc szybko dojrzewa ale w tej chwili niewiadomo, w jakim kierunku mógłby on zmienić obecny układ koalicji rządowej. W każdym razie pozycja p. Plevena, którego bliskie stosunki z socjalistami są znane, została bardzo zachwiana. Przywódca niezależnych, p. Paul Reynaud nie cieszy się wielką popularnością. Kandydatami na premiera byliby więc obecny wiceminister René Mayer lub Edward Daladier, jeśliby się zgodził na wyjście ze swej rezerwy. Kandydatury te niewiele zresztą mogłyby zmienić w ogólnym układzie i trzeba się liczyć jeszcze z powstaniem rządów przejściowych aż do jakiegoś pełniejszego rozwikłania sytuacji politycznej.

Ze strony gaullistowskiej mówi się coraz częściej o nowych wyborach, ale niewiadomo w jaki sposób mogłyby one być zarządzone. Przewidywany narazie deficyt budżetu na rok przyszły wynieść ma okrągłą sumę 1.000 miljardów franków przy 3.500 miliardach wydatków i 2.500 miliardach dochodów. Tymczasem prowizorium polityczne we Francji trwa nadal.

A. B.

Świat katolicki wobec prześladowań Narodów

W związku z pierwszym światowym zjazdem apostolstwa świeckich, który zgromadził w Rzymie 1200 przedstawicieli 74 narodowości z wszystkich części świata, powstał komitet delegatów wygnańców z krajów prześladowanych, pod kierownictwem ks. biskupa **J. GAWLINY**. Komitet ten, obejmujący 19 grup emigranckich, od Koreańczyków po Czechów wybrał na swojego mówcę generalnego o. **I. M. Bocheńskiego, O. P.**

Podajemy poniżej jego przemówienie wygłoszone na plenum Zjadzu w dniu 13 października 1951 r. w przekładzie z języka francuskiego.

Piętnaście delegacji narodowych złożyło wczoraj wniosek dotyczący stanowiska katolików w wolnym świecie wobec prześladowania Kościoła. Chciałbym pokrótce umotywować ten wniosek, który będzie Państwu przedłożony jutro. Uczynię to szkicując położenie, oraz formułując zasady które powinny kierować akcją i postulaty z nich wynikające.

POŁOŻENIE

„Biała Księga" zawierająca całą dokumentację i ważna praca z tej samej dziedziny, wydana staraniem amerykańskiej NCWC będą niebawem w posiadaniu Państwa. Ograniczam się do faktów zasadniczych.

Trzeba najpierw przypomnieć, że w grę wchodzi nie mało ważne plemię, ale — w Europie samej, poza Związkiem Sowieckim — koło 150 milionów chrześcijan, w tym niemal 60 milionów katolików, to jest jedna siódma — może jedna piąta — naszej wspólnoty. Kościół podlega prześladowaniu w ogromnej części swojego ciała. Jest to tragedia o *gigantycznych rozmiarach*.

W grę wchodzi przy tym nie tylko wielka ilość dusz. Dziesięć starych narodów katolickich, utworzonych przez Kościół i należących do jego duchowego dziedzictwa zagrożonych jest śmiercią. Nic łatwiejszego, oczywiście, niż przypisywać wartość swojemu li tylko narodowi. Ale takie stanowisko, proszę mi pozwolić to podzieć, jest stanowiskiem nazistowskim, nie katolickim.

Stwierdzić wreszcie wypada, że gdy te kraje zostaną uwolnione, zastaniemy w nich ruiny. Już dzisiaj istnieją olbrzymie przestrzenie bez jednego biskupa, bez jednego kapłana, w których mało który działacz katolicki uszedł katorgi albo śmierci i gdzie, co gorsza, cała młodzież, odebrana Kościołowi i rodzinie, poddana jest duchowemu spaczeniu. Nie żywmy złudzeń. Nie należę do tych, którzy sądzą, że komunizm nie mógłby się stać w żadnym wypadku narzędziem zamiarów boskiej Opatrzności. Ale jedna rzecz, poświadczona przez ogromną dokumentację i potwierdzona codziennie przez wiadomości z prześladowanych krajów, jest absolutnie pewna: że komunizm bezbożny wygania Boga z dusz i krajów, które opanował.

ZASADY

Jakim powinno być stanowisko czynnego katolika wobec tej niesłychanej tragedii? — Sądzę, że powinien się powodować następującymi zasadami.

Po pierwsze: świętokradztwo spełniane w naszych oczach nie jest prywatną sprawą uciśnionych ludów. Tą, którą nieprzyjaciel uderza i krwawi jest Oblubienica Chrystusa, Kościół. Los, powiedzmy, kościoła grecko-katolickiego albo węgierskiego, jest naszą wspólną sprawą: ponosimy wszyscy bez wyjątku zań odpowiedzialność. wszyscy bez wyjątku zań odpowiedzialność.

Po drugie: Chodzi o jedną z najważniejszych spraw naszych czasów. Zagadnienia społeczne i misyjne zajmują nader słusznie uwagę apostolstwa świeckich. Niech państwo pamiętają, że w samych krajach europejskich żyje dwa rązy więcej katolików niż we wszystkich krajach misyjnych razem wziętych i że od losu tych krajów zależy możliwość ewangelizacji setek milionów dusz.

Po trzecie: Zagadnienie obchodzi apostolstwo świeckich. W rzeczy samej, jest to nie tylko jedna z głównych trosk hierarchii, z którą świeccy winni współpracować; nie tylko chodzi o prześladowanie, w którym apostolstwo świeckich cierpi, jeśli to możliwe, bardziej niż apostolstwo duchownych; ale nade wszystko mamy w tej dziedzinie do dyspozycji środki, których świeccy właśnie używać mogą z największym powodzeniem.

POSTULATY

A oto konkretne postulaty jakie się nasuwają:

1. Trzeba badać położenie religijne w krajach prześladowonych, trzeba rozpowszechniać znajomość faktów dotyczących prześladowania i dać zrozumieć grozę tragedii jaką ono stanowi. Ośrodki informacyjno-badawcze winny być utworzone w tym celu we wszystkich organizacjach katolickich na płaszczyźnie krajowej i międzynarodowej.

2. Trzeba oddziaływać na opinię publiczną świata całego, aby *skandal obojętności, neutralności, czy nawet konspiracji milczenia się skończył. Chciałbym Państwu przynieść tutaj jako najpoważniejszy postulat naszych braci cierpiących to pilne wezwanie: nie okupujcie waszego pokoju ich krwią i duszami ich dzieci.*

3. Trzeba użyć środków, jakimi jeszcze rozporządzamy, aby im dać znać, że całe chrześcijaństwo jest, jednomyślnie, z nimi. Ten postulat zawiera dwa żądania:

— Z jednej strony trzeba, aby wiedziano za żelazną kurtyną, że jesteśmy *niezłomni* w naszej wierze, nierozerwalnie *złączeni* ze Stolicą Apostolską i *pewni* ostatecznego zwycięstwa sprawy Chrystusowej. Nie róbcie kompromisów z nieprzyjacielem! Pamiętajcie, że miliony patrzą na was stamtąd.

— Z drugiej strony, trzeba aby oni o tym *wiedzieli* Spowodu pewnych podłości wolnego świata, dusze

(c. d. na str. 8)

MAJOWA

to w maju

oczy z konwalią
i zamęt.

jako
księżyca
nie w drodze otwarte
od okolicą.

mnie powoli
się przez wiosnę
tego Norwida
wiersz miłosny.

prosto do Czortkowa
wilgotnymi
nie księżycowe
oczami otwartymi.

JÓZEF ŻYWINA

ZIADÓW

Fantastyczny

Pod rosyjskim knutem, stary guślarz, dziad cmentarny wywoływał duchy w tajemnicy. A o weselu mówię Wyspiańskego, jego Stańczyku i wróżbie Wernyhory. Dziwny dziś miałem sen.

Noc księżycowa, gdzieś jakby od Aleksandrii w kierunku pustyni na Dernę, Tobruk, czarny, lśniący asfalt. Nie przed Willis'em. Chłód pustyni przenika w pędzie. Szosą idzie jakaś wielka postać. Widać sylwetkę w poświacie księżyca. Dziwne. Wszędzie długie cienie padają od palm i skał wyraźną czernią w piasek pustyni, przy tem ni śladu. Jakiś dziad barczysty w chłopskiej siermiędze. Duża czapa na siwych włosach. Potężna broda, ogromny kij sękaty w garści i przenikliwe oczy. Opasany szerokim skórzanym rzemieniem. Na boku jakiś instrument. Tak, lira.

Nic nie powiedział. Popatrzył. Siadł obok, przysunął lirę na kolana, położył kij i mówi: Jam Wernyhora. Daleka dziś droga. Pójdź ze mną. Dziś noc dziadów, noc czarów cudowna.

Piasek przewala się sypki, hamuje kroki. Pustynia w mglistej poświacie księżyca. Widać cmentarz, krzyż granitowy pomnika i długie szeregi betonowych krzyżyków. Tobruk. Wiatr wstrząsnął dreszczem martwoty. Zakrzypiał piasek.

Stłumiony gwar. Coraz więcej postaci w battle-dresach. Okrwawieni lub obandażowani. Spod Gazali, Bardii, Tobruku, Mechille. Major Sikorski wyleciał — na minie. Sczerniały. Sundur w strzępach. Tych kilku, tak jak zginęli od bomb lotniczych w nalocie niemieckich Stukasów na stanowiska ogniowe. Ci w szaleńczym ataku pod Bardią na włoskie umocnione pozycje.

Coś mną szarpnęło, zakręciło w głowie, zaparło dech, szum w uszach. Krew uderzyła do głowy. I cisza. Znów cmentarz? Tarasami ku górze krzyże i krzyże; białe, kamienne. Księżyc jasno oświeca blok ołtarza, czarne stoki górskie. Znajome zarysy. Krzyż iglica na szczycie, zręby murów. Monte Cassino. Jak wówczas w majową noc oczekiwania przed ofensywą. Potworna cisza martwa dzwoni w uszach.

I nagle zaroiło się. Postacie w battle-dresach. Znów krew i bandaże. Tak to oni: podchorąży Jurczyk i Okulicki, milczący, skupieni. Kanonier Litwinowicz z radiostacją, Bromboszcz. Widać srebrne krzyże Virtuti Militari na piersiach. Bombardier Wiśniewski ze zwojem kabla i aparatem telefonicznym, rudy bombardier Kubiak, carrierzysta Kuczaj, bantamista Pisany, zawadiaka z wozu pancernego bombardier Rosłan, kanonier Niedźwiecki, Ćwiklik, Oleszczuk, To nasi łącznościowcy spod Cassina, pościgu Adriatyckiego, Apenin Toskańskich. Porucznik Golas, Stojewski skrwawieni w natarciach wysunięci obserwatorzy artylerii przy piechocie. Porucznik Rott, poważny podchorąży Sypniewski, pyzaty celowniczy i zwiadowca bombardier Kotarba, zginęli od pocisków artyleryjskich i kanonier Dąbrowski od amerykańskiej bomby lotniczej nad Senio. Przez tłum przechodzi smukły motocyklista kanonier Wrono.

Wiatr szumi w martwych konarach drzew klasztornego ogrodu.

Któż ci żołnierze w barwnych mundurach dawnych wojen? Major Łukasiński w kajdanach z lochów cesarskich więzień, Generał artylerii Bem, stary artylerzysta królewski i żeglarz Krzysztof Arciszewski. Generał Dąbrowski i Kniaziewicz, poprzednicy włoskich szlaków, legioniści. W skrwawionej sukmanie naczelnik Kościuszko opasany amerykańską wstęgą wolności. Żołnierze, chłopi, mieszczanie, powstańcy. Ciągną królowie z rycerzami w pancernych zbroicach, szeregi tych spod Katynia. Krew płynie, płynie. Tłumy.

— Oni wciąż żyją. Przyjdą na zew w godzinę wolności. Spełnią się pieśni. Gdy usłyszysz tętent, daj sygnał. Pójdź dalej.

Biały śnieżny puch kryje bezlistne drzewa, dach pochyłej kapliczki. Gdzieniegdzie widoczne na grobach krzyże. Księżyc rozjaśnia aleję cmentarną, którą idą dwie postacie. Kobieta z małą dziewczynką. Podeszły do mogiłki, odgarnęły śnieg gałązkami i po chwili nikłym płomykiem zapłonął kaganek.

— Pomódl się Danuś za tego żołnierza i zaraz wracamy do domu.

— A kto ten żołnierz, mamuś?

— To jest dziecinko polski żołnierz, który zginął tu we wrześniu 1939 roku, walcząc z Niemcami. Wtedy jak twój tatuś nas opuścił, by walczyć dalej o wolność Polski.

— Jak to? Przecież wojna dawno skończona i mamy wolną Polskę.

— Danuś, nie mów tak. Tatuś poszedł, gdy ciebie jeszcze nie było na świecie i wróci.

— Nic nie rozumiem. Przecie nasze wojsko jest tutaj. Chodźmy już do domu, bo mi zimno i jestem głodna.

Z dalekich szlaków wiatr niesie wieści w poszumie drzew. Skrzypi śnieg. Szumią gałęzie. Czy idzie już?

Skrzypi śnieg pod ciężkimi butami. Jakieś postacie w szarych długich płaszczach. Czapy opuszczone na uszy, przez ramię karabin z długimi szpikulcami. Księżyc zaglądał w pospolite, szerokie twarze, ślizgając się na emalii czerwonej gwiazdy na czapie i znikł za chmurą.

— „Ale wrócą chłopcy nasi, ale wrócą chłopcy wrócą", płynie przez poszum drzew i rozgadane druty telefoniczne.

Kanada w październiku 1951.

KOMITET OŚWIATOWY HRABSTWA MIDDLESEX

poszukuje dla Park Place School, Henley-on-Thames, Berks.:

a) **POMOCNIKA KUCHARZA.** Płaca 119/- tygodniowo.

b) **POMOCNIKA DOMOWEGO.** Płaca 113/- tygodniowo.

Płace pow. pod warunkiem dodatkowego potwierdzenia.

48-godzinny tydzień pracy z koniecznością zamieszkania. Potrącenia: 23/- za wyżywienie, mieszkanie i pranie. Gratisowe ubranie robocze. Do objęcia pod warunkiem poddania się badaniu lek. Zgłoszenia tylko pisemne natychmiast do kierownika szkoły (Headmaster) z zazn. „25". Zgłoszenia osobiste wykluczone.

STANISŁAW BIEGAŃSKI

„Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich"

(Londyn 1951, str. 280 tekstu i str. 55 zdjęć fotogr. i szkiców).

W ostatnich miesiącach ukazała się zbiorowa praca historyczna i literacka pod wymienionym tytułem, wydana w 10-lecie powstania Brygady przez Związek b. jej żołnierzy.

1. Wydawnictwa najnowszych dziejów mają specjalne znaczenie dla świadomości społecznej. Samo uprzytomnienie niedawnych wydarzeń i zastanawianie się nad ich składnikami prowadzi do pokazania jasnego nieprzetrawionej jeszcze twórczości dziejowej człowieka, a nie maszyny zdeterminowanej warunkami społecznymi. Ponadto forma pamiętnikarska, przeważająca w początkowej fazie ujmowania przeszłości, wysuwa na czoło dziejów — jednostki i ich charakter w działaniu zbiorowym. Stąd też pierwsze obrazy przeszłości chwytają tylko część faktów, dają przelotne, lecz najrzetelniejsze wrażenie, odebrane przez ich aktorów subiektywnie i skojarzone na miarę ich dusz. Dopiero późniejsze badania drobiazgowe ścierają poglądy jednostkowe, wysuwają masę i objektywizm na czoło, lecz też prowadzą do zatraty linij charakterystycznych i do bezduszności. Z tego źródła wynika też żywotność i wpływowość literatury wspomnianej wśród szerokich rzesz społecznych. Zrozumienie tego znaczenia relacyj przebija się w dużym stopniu z książki o *„Samodz.-Bryg. Strz. Karp."*, choć pewne zastrzeżenia zostaną później przedstawione.

Na treść tego wydawnictwa składają się bowiem w lwiej części wspomnienia (gen. Kopańskiego, rtm. Paciorka, por. Ptasznika, por. Kotkowskiego, płk. Piątkowskiego, W. Sikorskiesgo, H. Torbusa, J. Nieważnego, W. Chomy oraz innych); poza tym są tam trzy opracowania historyczne (doc. dr. L. Koczego, mgr J. Bielatowicza i mjr. dr. M. Młotka), zaś resztę wypełniają utwory literackie wierszem lub prozą.

2. Przyjrzymy się im kolejno, zaczynając od opracowań. Przegląd źródeł do dziejów Bryg. podaje bardzo skrupulatnie i z należytą interpretacją doc. Koczy w artykule pt. *„Źródła i opracowania do dziejów S. B. S. K."*. Wymienia tam tytuły zespołów i jednostek archiwalnych wraz z ilością tek przechowywanych poprzednio w Arch. Pol. na Środ. Wsch., przy czym podaje dalsze ich wędrówki i segregacje aż do chwili niedawnej, kiedy zostały umieszczone w Instytucie Hist. im. Sikorkiego i uporządkowane pod kierunkiem śp. dr. E. Oppmana. Można do tego dodać, że grupę tych akt spotkał znacznie lepszy los niż jej przyrodnich zespołów — Pol. Sił Zbr. w Zw. Sow. i Armii Pol. na Wschodzie, które uległy w znacznej części rozproszeniu.

Z danych doc. Koczego i znajomości osobistej tych źródeł przez recenzenta można wnioskować, że posiadany zbiór umożliwia badania w zakresie organizacji i działań bojowych do szczebla batalionu włącznie; natomiast dzieje kwatermistrzowskie będą trudne do opracowania ze względu na brak dziennika działań i sprawozdań w tym zakresie oraz powiązanie tych czynności z brytyjskimi.

Wśród luk w zbiorach polskich, nie wyliczonych przez autora należy wymienić przede wszystkim brak dokumentów dowództw przełożonych i sąsiednich oraz wywiadu o nieprzyjacielu. Stąd też dalszy program prac historycznych w tej dziedzinie zależy głównie od uzyskania prawa korzystania z archiwum brytyjskiego celem zbadania ram, w których Bryg. działała oraz od wyzyskania dogłębnego opracowań obcych. W tym ostatnim zakresie trzeba wskazać pominięcie przez wydawców — prócz paru artykułów w czasopismach niemieckich — również książki Desmonda Younga *„Rommel E. J. E.* (1950) oraz Alex. Clifforda *„Crusader"* (1942) i Rus. Hilla *„Desert War"* (1943)

Ciekawą próbę opracowania *„Zarysu dziejów S. B. S. K."* podjął mgr. J. Bielatowicz. Cechą charakterystyczną powstania tego *„Zarysu"* była niedostępność w owym czasie (1947) Arch. Pol. na Wschodzie z powodu przejazdu do W. Brytanii. W związku z tym mgr. Bielatowicz korzystał z garstki tylko dokumentów oraz ze znacznej ilości relacyj, zebranych przez Sekcję Hist. 2 Korpusu wśród sztabu Bryg. w osobach płk. Peszka ppłk. Zimnala i płk Piątkowskiego oraz grona młodszych dowódców Bryg., skupionych pod kierownictwem śp. ppłk. Raczkowskiego. Z dowódców batalionów mógł współpracować jedynie ppłk. Brzósko.

Do wymienionych materiałów mgr. Bielatowicz dodał własne wspomnienia i zapiski, a ponadto wiele z prasy wojskowej, po czym opracował dla Sekcji Hist. 2. Korp. *„Dzieje Somodz. Bryg. Karp."* w dwu kolejnych redakcjach. Zamieszczony w omawianym zbiorze „Zarys" stanowi właśnie II redakcję pracy mgr. Bielatowicza, uzupełnioną omówieniem wydawnictw brytyjskich i wiadomościami z pamiętnika gen. Kopańskiego. Natomiast później autor wykonał jeszcze III redakcję, która — po poprawkach — oczekuje druku w dogodniejszych okolicznościach w ramach publikacji 2. Korpusu. Załączone do wydawnictwa szkice sytuacyjne zostały sporządzone przez Sekcję Hist. i odbite staraniem zakładów graficznych War Office, o czym nie ma wzmianki w książce.

Po tych wyjaśnieniach genetycznych wiele cech opracowania mgr. Bielatowicza będzie bardziej jasnych. Tak więc opisy poszczególnych bojów (pod Tobrukiem, Gazalą, Mechilą) są wszechstronne i dokładne, bo uwzględniają rozkazy bojowe oraz opisy zawarte w relacjach i sprawozdaniach. Natomiast słabiej przedstawiają się przebiegi rozwoju organizacyjnego i czynności gospodarczych, tam bowiem dał się we znaki brak dziennika działań kwatermistrzowskich czy organizacyjnych. Najluźniej określono położenie ogólne skutkiem niedostatku opracowań brytyjskich na odpowiednim szczeblu i ograniczonej możliwości wypełnienia tych luk przez własne studia (tylko w części okresu tobruckiego i gazalskiego).

Całość opracowania mgr. Bielatowicza odpowiada więc sumie posiadanych wówczas relacyj i dokumentów, dając prawdę konwecjonalną o przeżyciach Brygady.

Następne opracowanie w omawianym zbiorze stanowi artykuł mjr. dr. M. Młotka pt. *„Kultura, oświata i sport w S. B. S. K."*. Nosi on charakter sprawozdania, przepełnionego dużą ilością szczegółów organizacyjnych i wydawniczych w zakresie pracy i oświaty. To zestawienie encyklopedyczne umożliwia dobrą orientację, ale nie daje oceny wartości czy to poszczególnych pism, czy też wpływu ich na kształtowanie psychiki żołnierza.

Uzupełnienie tego artykułu stanowi krótka a jędrna notatka J. Bielatowicza o wydawnictwach książkowych związanych z Bryg. Karp.

3. Spośród relacyj zamieszczonych w zbiorze, należy wspomnieć przede wszystkim o *„Urywkach z pamiętnika"* gen. Kopańskiego. Kartki te dają doskonały obraz życia Bryg. w oblężonym Tobruku nie tylko w obrębie jej dowództwa, lecz również szeroko wnikają w stosunki wewnętrzne batalionów.

Ponadto pamiętnik ten wyświetla wiele akcesoriów dowodzenia w czasie bitwy pod Gazalą, jak szukanie dróg, sprawę gotowości bojowej i zrozumienia zadań przez oddziały, a co najważniejsze daje ocenę dowódcy Bryg. znaczenia tej bitwy. Widzi on w niej: przebicie obrony przeciwnika, zamykającego dostęp do Cyrenajki, wyjście na tyły jego i pościg w kierunku Derny, które to działania skłoniły gen. Rommla do wycofania się aż do granic Trypolitanii. W ten sposób walka o Gazalę nabiera „bodaj zasadniczego znaczenia w drugiej ofensywie libijskiej".

Jest to novum bardzo ważkie i w razie dodatkowego potwierdzenia tej tezy przez badania akt sąsiednich formacyj brytyjskich, znaczenie tej bitwy nabrałoby nowego światła. Przy tej sposobności należałoby wyjaśnić rolę kierowniczą 13 Korp. oraz stosunki wzajemne Bryg. Karp. z 4 Dyw. Hind, i 5 Bryg. Nowozelandzką.

Również poważnym czynnikiem jest wywód gen. Kopańskiego o braku warunków do obrony Mechili w opisanym położeniu odwrotowym. Tym wyżej trzeba cenić podjęcie z samozaparciem zadania przez Bryg. Karp. i Wolnych Francuzów.

Pozostałe relacje obejmują wspomnienia na szczeblu znacznie niższym. Brak jest zupełny spostrzeżeń dowódców batalionów; są natomiast cenne przyczynki z zakresu życia i działań P. Ułanów Karp., Dyonu Ppanc. i służby transportowej (te ostatnie o charakterze kronikarskim). Widzimy również krótkie, żywe i dosadne opisy natarć na szczeblu kompanii (H. Torbusa i J. Nieważnego pod Gazalą), dalej przejazdu batalionu do obszaru Mechili (W. Chomy), wreszcie cenne rozważania dowództwa Bryg. nad obroną szkarpy pod Gazalą i obrazek pracy dowództwa pod Mecheli, oba pióra płk. dypl. H. Piątkowskiego.

Są to pozycje historyczne niepowszednie, pełne obserwacji i autentyzmu; lecz sposób ich wydawania nastręcza parę uwag, a w szczególności wymagały one przepisów z zaznaczeniem: przedruku (np. artykuły Paciorka, Pruszyńskiego itp.), dalej wyjaśnia nieścisłości między relacją a dokumentem (np. podróż Legii Ofic., opisana przez W. Sikorskiego niezgodna z raportem płk. Emisarskiego), określenia ram akcji (oddziału, miejsca daty), wreszcie zaznaczenia cudzysłowami ustępów cytatowych z dziennika działań względnie pamiętnika (np. *„Urywki z kroniki służby transp."*), a ponadto uzgodnienia opisów ze szkicami (np. str. 33, 34).

Jak z tego widać część historyczna wydawnictwa wyróżnia się doborem wspomnień i rzetelnością ich naświetleń, a ponadto śmiałością i celowością podjętych opracowań źródłowych. Jednak redaktorzy za słabo uzgodnili swe zapatrywania na wzajemny stosunek prac krytyczno-historycznych i świadectw relacyjnych, czego wyrazem jest pomieszanie tych działów oraz rozbieżność opinii w tym zakresie doc. dr. Koczego i mgr. Bielatowicza (str. 54 - 56). Tu także należy wspomnieć o nieuzasadnionej wzmiance jakoby „przed wojną pisywali nasze dzieje wojskowe liczni wojskowi bez wiedzy, bez pióra i bez animuszu i nie mieli z tego powodu wyrzutów sumienia."

4. Pozostałą część zbioru stanowią utwory literackie, będące przeważnie przedrukami. Są to wiersze: B. Andrzejewskiego, M. Hemara, A. Janina, B. Kobrzyńskiego, S. Młodożeńca i T. Sowickiego oraz obrazki z pola walki: A. Bocheńskiego, J. Erdmana, J. Jasieńczyka, M. Pruszyńskiego oraz innych.

Przedstawiają one odbicie nastrojów chwili i dążeń gromady karpackiej; stąd też dadzą historykowi wiele elementów w zakresie środowiska. Lecz niektóre może przejdą do szerszego kręgu poezji żołnierskiej całego pokolenia ze względu na siłę wypowiedzi (np. T. Sowickiego).

Wartość całości wydawnictwa tkwi w inicjatywie podjęcia prac historycznych o dość poważnym zakroju przez zespół żołnierski oraz w wykazaniu możliwości twórczych, szczególnie w zakresie relacyj.

Rodzi się przy tym pytanie, czy nie należałoby zająć się „tyłami" Bryg.? Mimo zaniedbania ich przez frontowe oddziały karpackie , im przypadło w udziale przygotowanie ram dowódczych, gospodarczych i wyszkoleniowych dla wojska polskiego, przybywającego ze Związku Sowieckiego

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

TEORIA, PRAKTYKA I KOORDYNACJA

Posiedzenia **Rady Kulturalno-Oświatowej** dają doskonały przegląd najaktualniejszych zagadnień naszego życia kulturalnego i potrzeb związanych z oświatą. Na zebraniu październikowym zagajonym przez przewodniczącego dra Giergielewicza, sekr. gen. Rady p. J. Święcicka zapoznała zebranych z odpowiedzią Biblioteki Uniwersyteckiej na ankietę o działalności. Z zadowoleniem można było stwierdzić wzrost czytelników, których liczba wynosi ponad 5.500 rocznie, przy czym większość pochodzi z prowincji i jest obsługiwana przez pocztę. Księgozbiór wynosi ok. 60 tys. tomów. Wydawany jest kwartalnik bibliograficzny pt. „Books in Polish" (Polskie książki) i przygotowana jest bibliografia wydawnictw polskich i dotyczących Polski za okres od r. 1939 do 1951, obejmująca ponad 3.500 pozycji.

Prace Komisji Nauczania Przedmiotów Ojczystych referował p. Doniglewicz, zapowiadając wydanie odezwy do rodziców o zapisywanie dzieci na odpowiednie kursy. Pewne fundusze na ten cel zostały osiągnięte. Przeprowadzana jest też rejestracja istniejących kursów. Niedobory z przeprowadzonej akcji pokryte zostały z funduszów Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego i istnieje zaległość w postaci niewypłaconych wynagrodzeń nauczycielom. Wypłynęła przy tym sprawa konieczności podtrzymania tak pożytecznej placówki, jak tzw. Kursy Korespondencyjne w Glasgow.

Dr Szczypiorski z Zjednoczenia Polskiego podał, że Komitet Obchodu Święta Niepodległości w dniu 11 listopada przygotował odpowiednie materiały dla organizatorów obchodów, dotyczące m. in. wzmożenia akcji oświatowej, tworzenia kursów dokształcających itp. W dyskusji wskazano na konieczność tworzenia odpowiednich kół rodzicielskich.

Na tle referatu prezesa ZASP St. Możdżeńskiego, złożonego w odpowiedzi na ankietę w sprawie sytuacji teatru polskiego na emigracji, resztę zebrania poświęcono sprawom teatralnym. Okazało się przy tym, że wzrasta w społeczeństwie zapotrzebowanie na wszelkiego typu widowiska, czemu jednak nie towarzyszy poprawa warunków pracy aktorów. Niemniej ostatnio zarysował się ich nawrót do pracy zawodowej i wzmożenie inicjatywy. Zapowiedziano przy tym utworzenie stałego kwartalnika teatralnego pod redakcją Z. Broncia. Pierwszy zeszyt ukazać się ma z początkiem grudnia br.

W dyskusji, w której zabierali głos m. in. pp. prof. Brzeski, Brumer, Bzowski, dr Ciołkoszowa, Ostrowski, omawiano zagadnienia repertuarowe i sprawę teatrów amatorskich, ale zgodnie stwierdzono, że najpilniejszą jest sprawa stworzenia stałego warsztatu pracy dla teatru przez sfinalizowanie zakupu odpowiednio przysposobionego Domu Aktora. Odnośna uchwała miała być przedstawiona zainteresowanym czynnikom.

Na następnym posiedzeniu Rady rozpatrywana będzie kwestia Funduszu Wydawniczego.

Jeśli chodzi o ostatnie wydarzenia bieżące, to rzuca się w oczy znaczne rozruszanie akcji odczytowej, obejmującej tematy literacko-artystyczne, historyczne i praktyczne.

Na inaugurację sezonu, Zw. Pisarzy Polskich urządził 23 ub. m. w instytucie im. gen. Sikorskiego wieczór poświęcony uczczeniu pamięci **Jana Kasprowicza**. Zagaił prezes St. Stroński, zaś Jan Bielatowicz uwypuklił motywy religijne w twórczości Kasprowicza a następnie M. Pawlikowski odczytał rozdział z swych pamiętników z okresu jego osobistych zetknięć z poetą. Wieczór zakończył się odczytaniem przez Br. Przyłuskiego kilku utworów Kasprowicza.

Wznawiając swą działalność Instytut Kultury Polskiej rozpoczął 26 ubm. w Polskim Ośrodku Badań cykl wykładów **„O teatrze Wyspiańskiego"** dra W. Guenthera. Po jego ukończeniu prof. Folkierski będzie miał kilka wykładów o **„Beniowskim"** Słowackiego.

Z odczytów historycznych wymienimy wykład dr. J. Wepsięcia **„Literatura polityczna Polski przedrozbiorowej"** wygłoszony 21 ubm. w Domu Harcerza w ramach kursu dla Akademickiej Młodzieży Ludowej.

Na zebraniu Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich w Polskim Ośrodku Badań 24 ubm. min. J. Zdziechowski miał wykład nt. **„Finanse Polski w okresie od r. 1919 do 1926"**, omawiając przede wszystkim proces inflacji i reformy waluty. Pozostały okres niepodległości omówiony był 30 ubm. Tamże 25 ubm. W. Studnicki mówił nt. **„Wojna Rosyjsko-Japońska i Rewolucja 1905 r. a Polska"**, w ramach cyklu ciągnącego się od powstania styczniowego do czasów powojennych.

Zagadnieniom związanym z życiem praktycznym poświęcony był odczyt urządzony przez Stowarzyszenie Prawników Polskich 21 ubm. w Instytucie im. gen. Sikorskiego, gdzie barrister-at-law J. Dobry mówił nt. **Ostatnia reforma prawa o najmie lokali"**. S. Lubodziecki mówił 24 ubm. w Domu Kombatanta nt. **„Zmiana obywatelstwa i podwójne obywatelstwo"** a dr Jeszke w sali Princess Court Hotel 25 ubm. nt. **„Prawa Obcokrajowców w życiu gospodarczym Anglii"**.

Ciągłe nachodzenie na siebie imprez tego rodzaju zmusza nas do nowego apelu o podjęcie się przez jedną z placówek społecznych (Zjednoczenie czy SPK) dobrowolnej koordynacji tej działalności. Praktyka wykazała, że wskazane jest wykorzystywanie dwóch pór na odczyty itp.: bądź zaczynając ok. 18-ej godz., co pozwala zainteresowanym wziąć udział bezpośrednio po pracy, jak to czynią przeważnie instytucje naukowe, bądź zaczynając ok. 20-ej godz. dla szerszej publiczności, która ma wolny czas dopiero po ukończeniu wszelkich zajęć domowych. Pory pośrednie nie są dogodne dla większości. **(n)**

Nowy katalog książek!

ŻĄDAĆ BEZPŁATNIE

w „Gryf Publications Ltd.", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

„NIEBOSKA KOMEDIA" W TEATRZE CZYTANYM

Londyn, w październiku.

Otwarcie sezonu stałego Teatru Sztuk Czytanych ZASP nastąpiło 18 bm. w „Ognisku", gdzie artyści-dramatyczni odczytali **„Nieboską Komedię"** Zygmunta Krasińskiego. Ten typ teatru uważamy zasadniczo jako swego rodzaju dar z łaski, który możemy bez wstydu przyjąć z naszego skarbca sztuki. Za skromną opłatą o charakterze raczej symbolicznej składki widz ma możność przeżyć wybraną sztukę dramatyczną opracowaną i wygłoszoną, a nawet po części odegraną przez aktorów zawodowych, którzy wkładają w występ to, na co ich tylko stać ze swej pracy i talentu.

Oczywiście jeśli chodzi o sztuki wydane drukiem, można by stanąć jeszcze na stanowisku świetnego komediopisarza i popularyzatora wiedzy Bruno Winawera, który wolał sam czytać sztuki wydane drukiem, aniżeli w ogóle chodzić do teatru, zwierzając się w zaufaniu: „Tak jak ja je sobie przyczytam, to oni ich nigdy nie zagrają". Ale nie każdemu wyobraźnia i pewność siebie tak dopisuje, a jeśli chodzi o sztuki niewydane, to bez Teatru Sztuk Czytanych trudno się obyć.

Przedstawiciele starszego pokolenia widzów tę czy inną sztukę zwłaszcza klasyczną oglądali na scenach polskich. Dla nich zostało odświeżenie ich sobie w pamięci, niejako we własnej inscenizacji. Ale młodzież zapewne jeszcze długo nie będzie miała sposobności ujrzenia arcydzieł teatru polskiego w innej postaci, jak właśnie jako teatru sztuk czytanych, którym ze wszech miar warto się jak najbardziej zainteresować.

A jak wypadła premiera „Nieboskiej"? Nie pora dziś na przewartościowywanie tego utworu scenicznego. Jest proroczą sztuką genialnego młodzieńca, albo genialną sztuką trzeciego z wieszczów naszych. Nie warto spierać się o słowa, bo zawsze wyjdzie na jedno. Składają się właściwie na nią dwa dramaty: jeden męża i ojca z problemem winy i kary oraz drugi wodza z konfliktem ideowo-społecznym, w którym z walki dwóch wodzów wychodzi zwycięsko Ten, Który jest zawsze ponad wszystkimi.

Z tej artystycznej możliwości skorzystano i w przedstawieniu opracowanym przez St. Belskiego, który starał się zachować formę słuchowiska przed widzami, szkicując tylko najogólniej sytuacje, konsekwentnie wyrzekając się gestykulacji, ale wyzyskując grę maski, o ile tylko jest to możliwe przy czytaniu. Tu niewątpliwie najpiękniejsze wyniki osiągnęła I. Brzezińska w roli Żony, zwłaszcza w scenie z domu wariatów. Doskonale też wypadła M. Sznuk jako Orcio. Przykładem umiaru był Przechrzta Belskiego. Upust swemu temperamentowi aktorskiemu dawał w skupionej formie S. Szpiganowicz, w roli Leonarda, reszta zespołu poprzestała na grze głosem.

W pierwszej połowie przedstawienia robione były próby, ale chyba jeszcze nie dość radykalne, aby odpatetycznić bardzo romantyczny tekst nie zawsze najwyższego lotu poetyckiego. Ale dopiero od trzeciej części J. Domańska, która czytała wszystkie wstępy, trafiła całkowicie we właściwy — naszym zdaniem — ton. Wielką rolę Męża uniósł na swym pięknym głosie z należytym wyrazem Z. Blichiewicz. Dobrym Duchem była K. Belska, a Złym — ale też dobrze recytowanym — M. Arczyńska. Rolę Lekarza odtworzył J. Bzowski, a Ojca Chrzestnego — A. Bożyński. I tu znów próba inowacji: Możdżeński jako Pankracy nie dał stylizowanej postaci wielkiego doktrynera o nieludzkiej masce i raczej drewnianym głosie, lecz starał się swą rolę znaturalizować i przez to zbliżyć do widza, dając żywego demagoga, chwilami nawet forsując głos. Pomimo sympatii dla wszelkich poszukiwań i nowości i będąc z całym uznaniem dla wykonawcy tej roli, wypowiedzielibyśmy się raczej za tradycyjnym i zgodnym z zaleceniami autora traktowaniem tej postaci. Ze względów czysto artystycznych, formalnych, pozwalających zresztą lepiej uwydatnić materialistyczny racjonalizm postaci.

Biorąc jednak ogólnie pod uwagę założenia sceniczne przyjęte przez wszystkich wykonawców trzeba przyznać, że każdy z aktorów dał bardzo sumienną pracę artystyczną, która jako rzecz żywa podlega zarówno zachwytom jak i pewnym zastrzeżeniom. Toteż publiczność przez cały wieczór słuchała w dużym skupieniu sztuki i reagowała żywo długimi oklaskami, zwłaszcza na zakończenie wieczoru. Znamienny entuzjazm zauważyć można było szczególnie w dalszych rzędach krzeseł zajętych przeważnie przez młodzież w wieku akademickim. Po tym udanym starcie z zaciekawieniem będziemy czekali na następny występ zespołu w sztuce **„Czas pojednania"** B. Przyłuskiego (21 i 22 listopada br. w „Ognisku").

JANUSZ JASIEŃCZYK (5)

Marek Korda

Powieść

Wzrok Marka powędrował w ciemność na masywny romb budy — cichy teraz, rzekłbyś skupiony, czekający na kogoś. Palić nie można. Trzeba czekać w ciemności.

Pieniądze... Można za nie kupić wszystko. Miłość, przyjaźń i bezpieczeństwo. Uczciwość nawet — pomyślał z gorzkim smakiem. Gdy zechce, rozpędzi bandę, gdzieś daleko wyjedzie — będzie zamożnym, będzie więc uczciwym człowiekiem.

Myśl snuje się wolno po ścieżkach sofizmatów: siła zasadą bytu, miernikiem i probierzem — postępu, ba: kultury, a nawet moralności. Wielkości w każdym razie, mocnego człowieczeństwa. To jeszcze nie poglądy pupilka Gabriela — na razie półsen, myślobraz zamglony, tłukący się po głowie, męczący raczej, zlepiający powieki. Myśl Marka sięga głębiej, gubi się, czy zapada. „Gdzie jestem? O co chodzi?" — pyta siebie ostatkiem świadomości.

Pokój, melina jakaś, brudna i zaniedbana. Parę łóżek w nieładzie, rozchełstanych ohydnie. Na podłodze papiery, okurki niedogryzki, butelki; parę książek, brudna bielizna; buty, kawałki broni, iglica pistoletu; tam wielki lichtarz bez świecy — złoty, czy pozłacany, z oczkami szkiełek, bo przecież nie brylantów. Kufer pusty, walizki — pomięte, poplamione. Ktoś grzebał, szukał czegoś w tym śmietnisku przedmiotów. Nie znalazł: wszystko głupie, każda rzecz nie do pary. Jest sam w tej dziwnej norze, choć legowisk tu wiele. Jest sam zupełnie — rozgniata w ręku czerwone pomidory: cieknie sok na podłogę, czerwony, bardzo gęsty.

Głośne kroki zbudziły drzemiącego człowieka. Odgłos idzie od bramy, zbliża się, wreszcie cichnie. Dwa cienie w luce jaśniejszej przed budynkiem. Teraz krótki rzut światła — drzwi otwarte — dwóch mężczyzn wsunęło się do kantoru, trzeci został na zewnątrz: majaczy na tle drogi czujna, groźna sylwetka.

Marek pręży uwagę. Głos silny zabrzmiał w szopie. Jakieś pytanie chyba, potem krótka odpowiedź i zaraz słów sekwencja monotonia i twarda. Co na Boga? Oni chyba...

Wsłychał się w rytm, w ton urzędowy nieczytelnego głosu. Nie było wątpliwości — znał dobrze ten nastrój, te formułki: krótkie, ostre i ostateczne. Zanim krzyk skazanego poprzedził głuche strzały, pamięć Marka zabrzmiała dziesiątkami innych krzyków, jęków, charkotliwych oddechów; zatrzepotała nadrzeczywistą zbitką skażonych strachem twarzy, oczu wyskakujących z orbit, ciał padających na płask, kulących się, rozedrganych, ramion trzepoczących w powietrzu, nóg bijących w podłogę. Wszystko to przeleciało, zczezło w ciągu sekundy — jak obraz błyskawicą wyszarpnięty z ciemności i zaraz oddany nocy. Jedna twarz pozostała — blade oblicze Marii. któremu żyć pozwolił — niepotrzebnie, niesłusznie, na zgubę i nieszczęście.

Strzały w kantorze nie odrazu spędziły wizję. Nie zamknęły też sprawy nieznanego skazańca. Oto wyrwał się, biegnie po smudze światła — ranny, lecz silny przedśmiertnym przerażeniem. Padł nagle na brzuch o pięć kroków od Kordy, jęcząc, wzywając Boga.

Marek cofnął się głębiej za krawędź karoserii. Patrzył — znów zimno, rzeczowo. „Fuszerzy" — osądził w myśli wykonawców wyroku: jemu nie zdarzyłby się taki głupawy melodramat.

Tamci pośpiesznie kończyli swą robotę. Dwie ciemne postacie przy leżącym człowieku — błysk światła i strzał z bliska spod poły marynarki dla zgłuszenia niebezpiecznego huku. W drugim błysku latarki dostrzegł Marek jak wyższy z napastników przypiał do kurtki trupa białą kartkę papieru.

— Co robisz? — usłyszał głos niższego, jakiś dziwnie znajomy.

— Tu go przecież nie zostawimy.

Korda czekał, wstrzymując oddech. Bojowcy przyczaili się także — ubezpieczenie sprawdzało czy mają wolną drogę. Za chwilę nadeszli dwaj inni. Wśród szeptów przebijał głos młodego dowódcy, Markowi skądciś znany. Gdy unieśli zastrzelonego mężczyznę i szybko ruszyli w stronę bramy, rozpoznał wreszcie sylwetkę Mopsa, dawnego podkomendnego z plutonu Akcji Specjalnej.

Odprowadzał ich wzrokiem — dawniej swoich, dziś obcych. Szli, stąpając ostrożnie, ze swym krwawym ciężarem. aż rozpłynęli się w nocy, może w innym wymiarze, z którego spadli tutaj, by karać w imię prawa.

Nie mógł jeszcze wyruszyć — trzeba było odczekać, póki wyniosą trupa i oddalą się na bezpieczną odległość. Światło zgasło w kantorze — piąty członek patrolu, widocznie któryś z tutejszych robotników, wycofał się pewnie na sąsiednią posesję.

Marek nie czekał długo. Czuł się źle w swym ukryciu, pragnął ruchu, przestrzeni, choćby ciemnej ulicy. Zresztą był pewien, że tamci pośpieszą się, by jak najszybciej oderwać się od miejsca egzekucji — znał dobrze instrukcje, którym podlegał kiedyś.

Pierwsze kroki były trudne. Szczęśliwie wydostał się ze złomu, cicho ominął szopę, wzdłóż drogi biegł do parkanu, by wyjrzeć na ulicę. Cicha była, nic nie zdradzało bliskości niemieckiego patrolu, żadne kroki nie mąciły ciemności i cmentarnego spokoju. Wspięcie na żerdź poprzeczną, skok na chodnik i zaraz ból gwałtowny w świeżo zgojonej nodze. Kusztykając przeszedł na drugą stronę ulicy: postanowił przemykać się wzdłuż zniszczonych domów, które dawały szanse skrycia się lub ucieczki, gdyby zaszła potrzeba.

Nikogo nie czuł, nie widział w ciemnoszarej przestrzeni. Tylko ból nie ustawał. Wspiął się, objął uda, przeleciał przez brzuch śliskim dreszczem niemocy, usadowił się w piersiach pod zrośniętymi żebrami, wszedł też do głowy.

Każdy krok bolał Marka — nie dość ostro, by jęk wydobyć albo zatrzymać w marszu; wystarczająco jednak, aby ciężar pieniędzy — papierowych co prawda, lecz nielekkich w tak znacznej ilości — dał się odczuć jak wroga siła, jak przykre skrępowanie.

Coś nurtowało Marka: ból, samotność, czy smutek, może paczki banknotów? Poruszał się niepewnie jak nurek w gęstym mule. Nie myślał chyba o niczym, w każdym razie nie o Mopsie, ani o byłych kolegach, spotkanych niespodzianie na posępnym cmentarzu. Nie mógł nawet: czuł się zbyt podle. Bolały go stawy, żebra, bólem tętniły kroki. W oczy, wpatrzone czujnie w mroczną gardziel ulicy, wpadły też ziarnka bólu. Bolały nawet myśli, raczej ich strzępy, tłukące się po mózgu, kaleczące świadomość.

Doszedł już do Sosnowej. Pragnienie spoczynku, ciszy, ale nie tej dzwoniącej w uszach jak sygnał alarmowy, — żądza bezbólu, bezruchu, cichego zapomnienia opanowała Marka nagle jednym potężnym chwytem. Stanął na skrzyżowaniu i rozejrzał się w koło: już nie daleko, ale chyba nie dojdzie. Rozglądał się bezradnie jak człowiek zaczadzony.

Takim dostrzegł go patrol w uchwycie reflektora. Gardłowe „Halt!" z lewa, tupot podkutych butów. Marek rzucił się naprzód. Biegł Sienną w stronę Wielkiej, świst kul ścigał go ukosem zza narożnego domu. Skręcił gwałtownie w lewo, wpadł na mur, już go przesadził — już zsuwa się w ruiny.

Teraz cofał się wolniej — był zasłonięty od ognia, który szedł jeszcze chwilę nierównymi seriami. Unikając wzniesień, przemykał się wąwozami wśród cegieł i żeber konstrukcyjnych rozwalonej budowli Niemcy przestali strzelać — czuł się znowu bezpieczny. Pewnie ruszył wgłąb długiego podwórza, potem, nie doczuwając bólu, ani nawet zmęczenia, przedostał się na teren sąsiedniej, także zbombardowanej posesji. Wiedział, że jest w pobliżu domu, który drugą oficyną przylegał do ruin położonych przy Siennej.

W parę minut był na miejscu. Jakiś cień czekał w bramie. Dostrzegł Marka, rozpoznał, zarzucił mu na szyję drżące ciepłe ramiona.

— Mareczku, tak się bałam o ciebie — wyszeptała Krystyna.

ROZDZIAŁ III

Gdyby ktoś powiedział, że Marek Korda okradł Gienię Juszczyk, młody człowiek zdziwiłby się bardzo. Nie oburzył, lecz właśnie zdziwił. Po prostu wzruszyłby ramionami i wysunął dolną trochę zbyt silną wargę.

Bo jakże to? Czyż nie wręczył jej paru tysięcy dolarów, za które była bardzo wdzięczna, że tylko przytomność umysłu uchroniła dłoń Marka od zetknięcia z ustami młodej kobiety, pragnącej obdarzyć dobroczyńcę feudalnym pocałunkiem? Czy nie zażądał od niej nazwisk najbliższych kumplów Małpy, aby wydzielić im część należną pozostawionej schedy? Czyż nie odszukał jednego z nich — z niemałym trudem, w restauracji „Pod Baśką" — i nie włączył Pudla do swojego zespołu, wyposażając go jakąś okrągłą sumką? Czy nie postąpił tak samo z Buciokiem, który również okazał się byłym podkomendnym Małpy, uprawnionym do otrzymania „doli"? Czy wreszcie — na prośbę Gieni, rozkochanej w Wilgotnym — nie wypłacił i jemu nadliczbowego udziału? A ponad wszystko — i ten punkt uznałby Korda za najważniejszy — przecież miał już przekazać większość łupu legalnym w jedzom podziemnym na cele wojskowe.

O nie, nie łączył z tym wielkodusznym czynem żadnych osobistych warunków: działał, to jest zamierzał działać z jak najczystszych pobudek. Cieszył się z góry na minę Gabriela, gdy gestem niedbałym poda mu pękatą paczkę banknotów. Że się tak nie złożyło — trudno: miał wiele spraw no głowie. Że większość quasi-spadkobierców Małpy — owych „chłopaków z wiary", o których mówił na Szucha przed ostatnią podróżą — wybito [illegible] dyczasie lub zmuszono do ucieczki na daleką prowincję — to już nie wina Marka.

Użycie części pieniędzy na własne potrzeby, na zapomogę dla matki (Krystyna nie chciała przyjąć ani grosza), na kurację Śledzia i Wilgotnego i na wyposażenie zdezorganizowanego oddziału — nie turbowało wcale sumienia Kordy.

Zresztą niewiele myślał o tym i nigdy nie mógł sobie dość jasno uzmysłowić, na co poszły dolary i funty, znalezione owej pamiętnej nocy w piwnicy obok cmentarza samochodów. Raz tylko prawie w rok później, w oflagu, leżąc bezsennie na twardej, [illegible] pryczy, wyłowi z pamięci dziwne, trochę krępujące wspomnienie.

...Jakaś knajpa — bardzo wytworna, Alhambra, może Fregata. Lepka melodia tanga, szum w gowie, dwie gotowe dziewczynki i mecenas — — adwokat — prawnik... Makuła się nazywał? Makuła, albo Makulski — chyba jednak Makuła. Podsunął mu jakiś papier, Marek coś mu wypłacił, coś kupował, na coś się zgadzał. „To się panu nie spali" — mówił tamten, uśmiechnięty i cwatry, błyskając szkłami rogowych okularów. „To jest jedyna na te czasy lokata". Potem — ciągle pijany — chyba był jeszcze u drewnianego rejenta, wysokiego, sztywnego, z gutaperkową twarzą. Znowu coś płacił... Koszta, tak koszta: kupił przez budowlane parcele.

Tak to Marek Korda stał się „obywatelem m. st. Warszawy" — właścicielem nieruchomości, bodajże na Żoliborzu, a może na Grochowie. Ale to było później, i to było nieważne.

* * *

Pod koniec kwietnia stało się jasnym, że Marek i jego ludzie nie mogą dłużej pozostawać w Warszawie. Terror niemiecki szarpał miasto. Nie było dnia bez łapanek i porywania ludzi na roboty — wprost z ulicy, często oddzielnie, po jednym, po dwóch lub po kilku. Po zabiciu arcykata Kutschery zaniechano co prawda publicznych egzekucji, a czerwone afisze straceń zastąpiono wielkimi plakatami z wyjątkami z mów Chamberlaina, Churchilla i Hoare Belishy, dowodzącymi, że Anglia zdradziła Polaków. Ale dzień w dzień i noc w noc zrywała się tu i ówdzie bezładna strzelanina: goniono kogoś, zabijano, tropiono. Czasem jakiś dom zmieniał się nagle w twierdzę. Oblegany przez niemieckich żandarmów, krajany salwami i miotaczami ognia, bronił się długie godziny. Padał wreszcie zburzony, zasłany trupami zaskoczonych żołnierzy, lub tylko cywilów, po szczęśliwym przebiciu się zuchwałej załogi.

(d. c. n.)

(World copyright reserved)

Spadochrony białe i kolorowe,
materiały na ubrania i płaszcze.
koszule męskie i bluzki damskie,
pończochy nylonowe i jedwabne,
obuwie, artykuły toalet. i galanter.
lekarstwa po cenach kontrolowanych
TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE
Zamawiaj zaraz — póki czas
SPK
Centrala Handlowa SPK
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego
SKLEPU W DOMU KOMBATANTA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

POMOC ZIMOWA
PIEPRZ CZARNY
ziarnisty 1/2 kg. do Polski
wraz z opłatą pocztową 23/9
Kawa Nestle 1 lb. z przesyłką 15/-
NYLONY Gauge 54 2 pary 23/-
MANSON LABORATORY
IMPORTER & WHOLESELER
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5 Tel.: FLA 9131

O ile zależy Ci na czasie
Możesz obecnie zamówić najcieńsze najwyższego gatunku
NYLONY 15 DENIER 54 GAUGE,
które wysyłamy pocztą lotniczą w cenie 25/- s, za dwie pary. Również wysyłamy Nylony 54 Gauge, 30 Denier w cenie 23/- s. za dwie pary, poczta polecona.
Zamówienia, wyłącznie na eksport, prosimy kierować do firmy:
ASMIDAR LIMITED — General Supplies Dept.
10, Tachbrook Street, London, S. W. 11. Tel. VICtoria 5555/4.

W obronie wolności prasy

Korespondencja własna.

Montevideo, w październiku.

W historycznym gmachu „Ateneo de Montevideo" odbył się VII. Zjazd Prasy Międzyamerykańskiej.

Niezmierna serdeczność cechowała kontakt delegatów od chwili pierwszego spotkania i inauguracji Kongresu przez sędziwego prezesa p. Tom Wallace (Louisville Times Ky.), który zaproponował na przewodniczącego Kongresu p. Luis Franzini (El Dia Montevideo), przyjętego przez aklamacje. Z prawem głosu wzięło udział 115 czasopism, a liczba delegatów, obserwatorów i korespondentów dochodziła na każdym posiedzeniu do 250 i więcej obecnych. Kongres nie mógł zatwierdzić na prędce podań o przyjęcie wielkiej ilości dziennikarzy, którzy zgłosili się w ostatnich dniach przed rozpoczęciem Kongresu ażeby zapobiec infiltracji niepożądanych elementów.

Na temat wolności prasy wypracowała komisja pod przewodnictwem p. Jules Dubois (**Chicago Tribune**) referat na 30 stron, dokument o wielkiej doniosłości, który stwierdza stopień wolności prasy w każdym z krajów kontynentu amerykańskiego. Bez zastrzeżeń stwierdza np., że w Urugwaju istnieje zupełna wolność prasy.

W związku z referatem p. Dubois powzięto następujące uchwały:

1) stać bez przerwy na straży wolności prasy, 2) informować zarząd o każdym przekroczeniu nie tylko rządów, ale też i czasopism, które by w jakikolwiek sposób popierały dążenia tych rządów republik amerykańskich do ukrócenia praw do swobodnego wyrażania przekonań i 3) wykluczenie, o ileby między tymi byli członkowie Związku. Przy tym wyraźnie zaznaczono, że uchwały te nie są skierowane przeciw jakiemuś narodowi lub państwu i są powzięte jedynie w myśl zasad statutu na jakim się opiera organizacja Prasy Międzyamerykańskiej.

Na wniosek Brazylijczyków Kongres uchwalił hołd Urugwajowi, uznanie specjalne p. Luis Franzini i przyjęcie dewizy generała Artigasa **„Z wolnością w sercu nie obrażam i nie odczuwam trwogi"** jako dewizę Prasy Międzyamerykańskiej. Postanowił też potępić wszelką cenzurę prasy, jako ograniczającą wolność i niezgodną z zasadami wolności.

Dostawa papieru była zajmującym i ważnym tematem, na który złożył się referat p. Luis Gabriel Cano (**El Espectador**, Bogotá, Columbia). Referent uwypuklił niebezpieczeństwa, jakie wynikają z kontyngentowania papieru. Prasa bez papieru nie posiada żadnej siły, brak jej broni i amunicji. Prezes komisji p. Guillermo Martinez Marquez (**El Pais**, La Habana, Cuba) wskazał na konieczność produkcji papieru w Ameryce Południowej, podając jako przykład republikę Kubańską, która już produkuje papier z trzciny cukrowej i uniezależnia się od dostaw zagranicznych.

Za **nielojalne współzawodnictwo** uważał Kongres udział prasy subwencjonowanej przez rządy na rynku pozyskiwania ogłoszeń ze szkodą dla prasy niezależnej, dla której dochody te stanowią źródło utrzymania.

„La Voz de Polonia en el Urugwaj" skierowała przywitanie do Kongresu, który tak odważnie broni i strzeże wolności myśli i jej wyrazu za pośrednictwem prasy i radia. W wypełnieniu jednego ze swych zadań solidarności demokratycznej, a mianowicie braterstwa polsko-urugwajsko-amerykańskiego prosi, by Kongres pamiętał też o tych, którzy poza Kontynentem Amerykańskim, ale złączeni z nim w podniosłym duchu jego walki o wolność, wykonywali i wykonują zawód dziennikarski w ciężkim obowiązku prasy podziemnej i poświęcili swe życie lub przebywają w więzieniach i łagrach — jako też, by pamiętał o tych, którzy za Żelazną Kurtyną cierpią z braku elementarnych praw swobodnego wyrażania swych myśli.

Powyższe przypomnienie znalazło wyraz z okazji protestu Kongresu przeciw skazaniu w Czechosłowacji korespondenta A. P. p. Oatis i oddania hołdu kolegom, którzy poświęcili swe życie w wojnie i jej następstwach, hołd złożony przez powstanie i minutę milczenia — na wniosek naszego przyjaciela p. Miguel Delgado Reyes, delegata „La Mañana" w Montevideo.

Kongres pouczył nas, że mimo różnic ras i narodowości, zapatrywań i przekonań politycznych naszych gości, łączyło delegatów wielkie koleżeństwo, łączyły ideały wspólne związane z zawodem, wolnością prasy, jej siła i etyka. Przyczyniły się do tego również zebrania towarzyskie z okazji rozmaitych przyjęć, nawiązanie stosunków przyjacielskich, zawodowych i koleżeńskich. Składano hołdy Urugwajowi, krajowi prawdziwej wolności, dając temu wyraz nie tylko z okazji zapoznania się z jego folklorem, muzyką, tańcami i poezją przy festiwalu „narodowym" („criollo") w Polo Club, lub złożeniu wieńca u stóp pomnika Artigasa, ale też w wyborze Luis Franzini, dotychczasowego Wiceprezesa na Prezesa Prasy Międzyamerykańskiej. Nestora dziennikarzy p. Tom Wallace wybrano przez aklamację na Prezesa Honorowego.

Kongres zakończył się w dniu 12. października. Następny odbędzie się w Chicago.

Otokar Jawrower.

NAUCZYCIELE SKŁADAJĄ „ŚLUBOWANIE"

Z początkiem obecnego roku szkolnego, nauczyciele, którzy po raz pierwszy rozpoczęli pracę pedagogiczną, zmuszeni byli do składania specjalnego „ślubowania" na wierność marksizmowi.

Ogółem ślubowanie komunistyczne złożyło około tysiąca młodych nauczycieli. Ceremonia tej pseudo-przysięgi odbyła się w prezydiach rad narodowych w obecności przedstawicieli wysokich władz partii komunistycznej. W Warszawie „ślubowanie" złożyło 200, w mieście Łodzi 190 nowych nauczycieli. Nauczyciel zobowiązywał się w tej ceremonii do wierności „zasadom marksizmu-leninizmu i demokracji ludowej", do bezustannej walki z reakcją, do szerzenia wiedzy o bolszewickiej Rosji i do wierności ideałom rewolucji klasowej.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, DEACON STREET, LONDON, S.E.17 Telefon: ROD 4628,
dojazd kolejką podziemną Elephant Castle, autobusy 1, 12, 35, 53, 63, 153
wysyła
WSZELKIE LEKI DO POLSKI
Ceny ściśle katalogowe
STREPTOMYCYNA 10 gr. £2.12.0 P.A.S. 500 tabl. £1.15.0
Porady bezpłatne

Churchill znowu u władzy

(Dokończenie ze str. 1-szej)

Ten wzgląd niewątpliwie przeważył wśród dwu i pół milionowej rzeszy liberałów, z których niewielka tylko część miała możność głosować na własnych kandydatów. Procent tych, którzy zdecydowali się z dwojga złego albo nie głosować wcale, albo głosować na Partię Pracy, jest w każdym razie większy niż obliczano. Liberałowie zresztą jako partia ponieśli porażkę dotkliwą. Nawet sztandarowa dla liberałów potać córki Lloyd George'a w nowym parlamencie już zasiadać nie będzie. Liberałowie przeprowadzili zaledwie sześciu posłów z tym, że przepadło całe ich lewe skrzydło. Prawicowi Liberałowie z przywódcą stronnictwa Daviesem popierać będą rząd Churchilla chociaż odmówili przyjęcia zaofiarowanej im teki w Gabinecie.

Tak czy inaczej Churchill jest u władzy. Fakt ten interesował i interesuje nie tylko W. Bryanię, lecz w pewnym sensie wszystkie kraje Zachodniej Europy, Dominiów a przede wszystkim Stany Zjednoczone. Najlepiej może z wszystkich głosów prasy streszcza sytuację niezależny dziennik duński „Information": *„Powrót Churchilla stwarza rzeczywistość psychiczną, która musi wywrzeć przemożny wpływ na ogólną atmosferę i nastroje w świecie zachodnim".* Jakie będą konsekwencje bezpośrednie powrotu Churchilla na forum polityki międzynarodowej trudno w tej chwili przewidywać. Nie przewiduje też tego nikt. Wszędzie daje się odczuć pewien niepokój względnie wyczekiwanie. Niepokój idzie najdalej w Indiach, w Pakistanie a przede wszystkim w półsamorządowych koloniach brytyjskich, które żałują przegranej Partii Pracy obawiając się wskrzeszenia zakusów imperialnych ze strony prawicy brytyjskiej. Duża radość panuje w Australii i Nowej Zelandii gdzie obecnie rządzą konserwatyści. Trochę nie zrozumiałe jest zadowolenie nacjonalistów Południowo Afrykańskich, natomiast zupełnie zrozumiałe jest zadowolenie a nawet radość nieukrywana przez Amerykanów. Stosunek Churchilla do Ameryki jest za dobrze znany, aby warto sie nad nim rozwodzić. Jest on przecież najbardziej zasłużonym propagatorem współpracy brytyjsko amerykańskiej bez zastrzeżeń i bez niedomówień, na każdym polu i w każdej sytuacji. Na najbliższą metę ta sielankowa atmosfera może ułatwić Amerykanom pokonanie wielu trudności z którymi się ciągle jeszcze muszą borykać w Europie a dla W. Brytanii okaże się zapewne bardzo pomocna w zapobieżeniu skutkom katastrofalnego pogorszenia bilansu dolarowego. Przebąkuje się już w Londynie o mającej nastąpić niedługo podróży Churchilla za Ocean.

Pewne zarysy linii politycznej, jaką Churchill będzie prowadził zarysują się zapewne na najbliższej sesji Narodów Zjednoczonych w Paryżu, gdzie pojawi się Eden zamiast Morrisona. Duże poruszenie wywołało objęcie obok premierostwa teki obrony przez samego Churchilla. W pewnych kołach poruszenie to graniczy z niepokojem. Na stanowisko to przewidywano Ismaya, któremu powierzono resort ministra dla spraw Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Churchill osobiście prowadzący sprawy wojskowe to znak, iż uważa on je za najbardziej w tej chwili palące. Mówi się, że zamieni on stan „zimnej wojny na „gorące pogotowie alarmowe".

Nie jest natomiast niespodzianką, że Eden otrzymał sprawy zagraniczne i stał się rzeczywistym zastępcą Churchilla.

Spodziewanym również było powołanie Lorda Wooltona do gabinetu prawdopodobnie na ministra połączonych resortów wyżywienia i rolnictwa oraz powołanie na ministra skarbu zdolnego i młodego Butlera.

Najbliższe miesiące nie przyniosą ciekawszych starć w Izbie Gmin między konserwatystami a nową opozycją socjalistyczną. Partia Pracy zapewne będzie prowadziła politykę wyczekiwania conajmniej do budżetu tj. do kwietnia, każde bowiem zbyt gwałtowne wystąpienie może okazać się dla niej bronią obosieczną. Dzieje się tak zawsze przy zmianie rządów po długim okresie rządów partii, która przechodzi do opozycji. Nowy rząd może bowiem każde swe niepowodzenie, a przede wszystkim złą sytuację gospodarczą kraju i trudności na forum międzynarodowym wytłumaczyć jako skutki błędów poprzedników. Okazji do tego nie zabraknie w dzisiejszym położeniu W. Brytanii. Jeśli zaś chodzi o zapowiedziane przez konserwatystów pociągnięcia na polu spraw wewnętrznych, różnią się one w tak nieznacznym stopniu od planów Partii Pracy, iż mało będzie okazji do zbyt daleko idącej krytyki.

Tu jednak należy uczynić dwa zastrzeżenia. Po pierwsze socjaliści będą zwalczali zapowiedzianą przez konserwatystów zmianę ustawy o nacjonalizacji stali, innymi słowy po prostu zatrzymanie rozpoczętego procesu nacjonalizacji. Po wtóre zaś, rzecz o wiele ważniejsza, stanowisko jakie zajmie Partia Pracy zależeć będzie od stopnia napięcia stosunków między grupą b. Premiera Attlee a t. zw. grupą Bevana. Sojusz między nimi zawarty na okres wyborów, nie potrwa zapewne długo; dziś już „bevanici" mówią, że w ciągu roku ich plan polityczny stanie się oficjalnym programem całej partii, wówczas zaś nie będzie mowy o „spokojnej opozycji" wobec Churchilla. Grupa ta, ilościowo słaba, potrafiła jednak wprowadzić wszystkich swych wyznawców do parlamentu — dynamika zaś jej i radykalizm będzie dużą atrakcją dla szerokich rzesz robotniczych, zwłaszcza, że program ich coraz bardziej zbliża się do założeń syndykalizmu, w przeciwieństwie do etatyzmu wyznawanego przez oficjalne kierownictwo partii.

Socjaliści nie tają jednak, że rozpoczną ostrą walkę natychmiast jeśli konserwatyści zechcą przywrócić zlikwidowane przez rząd Attlee mandaty uniwersyteckie. Mandaty te dałyby bowiem dodatkowe 12 głosów konserwatystom. System, który konserwatyści, z pewnymi zmianami, chcieliby przywrócić, polegał na tym, że każdy kto skończył uniwersytet miał prawo do dwóch głosów wyborczych — jednego w swym własnym okręgu i drugiego w okręgu uniwersyteckim.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że zmiana polityczna w W. Brytanii może być krótkotrwała. Nowe wybory, może na przestrzeni najbliższych dwóch lat zadecydują dopiero o właściwym układzie opinii. W tej chwili przeciętny obywatel przyglądą się z ciekawością jak partia zawodowych polityków, którymi po większej części jest góra partii konserwatywnej, da sobie radę z tymi zagadnieniami gospodarczymi i międzynarodowymi, które okazały się za trudne dla socjalistów. Z drugiej atoli strony ogół, i w tym pojęciu mieści się i większość tych, którzy oddali głosy w ostatnich wyborach na Churchilla, jest zadowolony z reform społecznych wprowadzonych w życie przez socjalistów. Olbrzymia dziedzina opieki społecznej funkcjonuje sprawnie i nie ma mowy o zmianie poważniejszej na tym polu. Zabezpieczenie możliwości pracy i pewność, iż nic nie zagraża jego osobistym prawom do spokojnego życia, poza wojną, wzrosły tak mocno w atmosferę życia, iż jest najbardziej może w tej chwili typową cechą ustroju angielskiego. Jest to osiągnięcie socjalistów i o tym nikt nie zapomni szybko.

Ogólnie rzecz biorąc, bilans sześcioletnich rządów socjalistów w polityce wewnętrznej jest pozytywny i jest oceniony dodatnio przez ogół. Tej dodatniej oceny nie zaciemnia fakt utraty prestiżu na polu międzynarodowym i wycofania się z wielu pozycji imperialnych bez walki. Szczęśliwa tradycja angielska, iż żadna partia nie kusi się na cofanie czasu i likwidację reform wprowadzonych przez poprzednika, choćby nie wiadomo jak bardzo je zwalczała przed wprowadzeniem, daje społeczeństwu spokój wewnętrzny, którego nie może zachwiać zmiana rządów. Spokój ten zachwiać może tylko gra sił poza W. Brytanią na którą to grę sił rząd Churchilla niewątpliwie będzie miał więcej wpływu niż rząd Attlee.

Paweł Zaremba

METODY „NARODOWCA"

Otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie w „Orle Białym" następujące sprostowanie „wiadomości", rozpowszechnianych przez osławionego „Narodowca".

W związku z pogłoskami o rzekomych tajnych rozmowach polsko-niemieckich w Szwajcarii w sprawie odstąpienia Ziem Odzyskanych Niemcom, pogłoski, które znalazły swój wyraz na łamach *„Narodowca"* z 5 b.m. powołującego się na *„Wiadomości Polskie"* wydawane w Stokholmie, prosimy o podanie następującego sprostowania:

Wspomniany dziennik donosi o odbytym w Niemczech Zjeździe Wysiedleńców śląskich, na którym b. ambasador niemiecki w Moskwie Dircksen, podał — jak pisze *„Narodowiec"* — „do wiadomości o przeprowadzonych tego rodzaju rozmowach z Polakami w Szwajcarii" (sic!), w sprawie odstąpienia polskich terytoriów zachodnich. Pismo to zastanawia się nad tym, kto z kolonii polskiej w Szwajcarii mógł odważyć się na tego rodzaju transakcje oraz z czyjego upoważnienia to uczynił i wymienia w sposób insynuacyjny istniejący w Szwajcarii od kilku lat „Związek Organizacji polskich w Szwajcarii" (Z. O. P.) oraz nazwiska p. M. Zaleskiego, delegata londyńskiego Rządu R. P. i p. J. Rakowskiego, prezesa S. P. K. i członka Ligi Wolności i Niepodległości, wzywając ich do zajęcia stanowiska w sprawie tych rozmów.

Domaganie się, aby Z. O. P. i wyżej wymienione osoby zajęły stanowisko „w sprawie niedawno odbytych poufnych rozmów polsko-niemieckich w Szwajcarii" jest bezprzedmiotowe, bo ani Z. O. P. ani wyżej wymienionym osobom o rozmowach tych nic nie wiadomo. Dopiero z łam *„Narodowca"* dowiadujemy się o „spotkaniu w przyjaznej atmosferze" delegatów niemieckich z Polakami w Szwajcarii i sam! radzi byśmy się dowiedzieć o kogo w tym względzie chodzi,, jeżeli istotnie rozmowy takie się odbyły.

Stanowisko całej emigracji polskiej jest jednolite w sprawie niezmienności granic polsko niemieckich. Niemniej faktem jest, że pewne jej odłamy chciałyby z tego stanowiska zrobić dla siebie monopol i właśnie te, które zgodziły się na utratę ziem wschodnich przez uznanie haniebnego układu jałtańskiego, zgodnie z polityką Sowietów i reżymu Bieruta.

O ile chodzi o „Młodą (?) Polonię w Szwajcarii" to twierdzenie *„Narodowca"* że Z. O. P. " grupuje kilku panów o sanacyjno-oenerowskich poglądach" i nie ma prawa reprezentowania Polonii szwajcarskiej, stoi w sprzeczności z faktem, że organizacja ta, reprezentująca obóz niepodległościowy, obejmuje siedem Towarzystw polskich w Szwajcarii o ogólnej liczbie kilkuset członków, a w skład jej Komitetu Wykonawczego wchodzą delegaci o najrozmaitszych przekonaniach politycznych.

(—) Mieczysław Zaleski, Delegat Rządu R. P.
(—) Dr. Janusz Rakowski, Prezes S. P. K. Oddział Szwajcaria.
(—) Roman Gierszewski, Sekretarz Z. O. P. w Szwajcarii.
(—) Dr Alfons Bronarski Prezes Z. O. P. w Szwajcarii.

W sprawie zjazdu w Caux

Swego czasu w londyńskim **„Dzienniku Polskim"** ukazała się wiadomość, że na zjeździe t. zw. „Ruchu Odrodzenia Moralnego" w Caux w Szwajcarii generałowie Bór-Komorowski i Rudnicki podpisali z generałami Prchalą i Alabandą „wspólny apel do narodów za żelazną kurtyną". Wiadomość podobnej treści ukazała się również w **„New York Times"**. Generał Prchala jest, jak wiadomo, tym generałem czeskim, który wsławił się ostatnio podpisaniem z pewnymi kołami niemieckimi umowy, w której przyrzekł, że Niemcy sudeccy będą mogli wrócić do Czechosłowacji po usunięciu stamtąd rządów komunistycznych. Generał Alabanda, który jest Chorwatem, był w czasie wojny oficerem SS w służbie Hitera, wyznaczonym do walki z generałem Michajłowiczem.

Wiadomość o podpisaniu tego rodzaju apelu z osobami o takiej postawie wywołała oczywiście duże poruszenie w opinii polskiej. Redakcja **„Orła Białego"** otrzymała na ten temat sporo listów od czytelników z żądaniem wyjaśnienia tej dla wielu dziwnej sprawy. Tak zwany „Ruch Odrodzenia Moralnego" nie jest bliżej znany społeczeństwu polskiemu i nasi czytelnicy dowiedzieli się przeważnie dopiero teraz o jego istnieniu. Poruszenie było tym większe, że rozeszły się pogłoski o zastrzeżeniach, z jakimi odnoszą się podobno pewne koła katolickie do tego środowiska.

Bliższych informacji na ten temat mógłby udzielić pierwszy podpisany pod oświadczeniem generał Bór-Komorowski. Przebywa on jednak w Stanach Zjednoczonych, gdzie zresztą sprawą tą zajęła się już prasa polsko-amerykańska. Przebywający w Londynie generał Rudnicki udzielił nam wyjaśnień, z których wynika, że podpisany przez niego dokument nie był żadnym „apelem". Było to ogólne oświadczenie o charakterze osobistym określające zdanie podpisanego o ideologii krzewionej przez „Ruch Odrodzenia Moralnego". Oświadczenie składali goście, odwiedzający koło, jak to jest w zwyczaju w Caux. Wśród składających na piśmie oświadczenia znaleźli się również generałowie Bór-Komorowski i Rudnicki, którzy przebywali w Caux w charakterze całkowicie prywatnym i na własny koszt. Oświadczenie podpisało wielu innych gości, wśród nich zaś, jak się okazało, również generałowie Prchala i Alabanda.

UROCZYSTOŚCI NOWOJORSKIE

Dorocznym zwyczajem odbyła się 7 października br. piętnasta z rzędu Parada Pułaskiego w Nowym Jorku. W zeszłym roku gościem honorowym na paradzie był gen. Władysław Anders, który przyjmował defiladę. Tym razem Polonia Amerykańska zaprosiła na uroczystości ku czci Pułaskiego gen. Bór-Komorowskiego, który przyjmował defiladę w otoczeniu Komitetu im. gen. Pułaskiego z prezesem F. J. Wazeterem, b. ambasadora R. P. Jana Ciechanowskiego, radcy ambasady R. P. przy Watykanie ks. prał. W. Meysztowicza i innych osobistości amerykańskich i polskich. Niestety przygotowana z dużym wysiłkiem defilada musiała ulec przerwie po 40 min. wskutek ulewnego deszczu.

Wieczorem, w hotelu Waldorf-Astoria odbył się „bankiet Pułaskiego", podczas którego gen. Bór-Komorowski wygłosił dłuższe przemówienie poświęcone głównie omówieniu i przedstawieniu sytuacji Kraju pod okupacją sowiecką. Generał powiedział m. in.:

„Społeczeństwo polskie nie chce dalszych daremnych ofiar i tylko pozornie przystosowuje się do warunków narzuconych wbrew jego woli. Społeczeństwo chce przetrwać i zachować swe siły na przyszłość, wierzy bowiem głęboko, że stan obecny jest przejściowy i na dłuższą metę utrzymać się nie da".

W drugiej części przemówienia gen. Bór-Komorowski podkreślił, że świat odstąpił od zasad moralnych, a zachodnie demokracje płacą dziś cenę za grzechy „appeasementu". Polska mogłaby wytrwać, lecz musi mieć bodziec w postaci deklaracji państw zachodnich, że jednym z celów walki z komunizmem jest przywrócenie niepodległości Polski.

Świat katolicki wobec prześladowań Narodów

(dokończenie ze str. 5)

wyznawców wiary pogrążone są — wiem o czym mówię — w coraz bardziej gorzkim odosobnieniu. Musimy za wszelką cenę użyć dostępnych nam środków, aby im stale mówić, że jesteśmy z nimi w walce o wiarę. Apeluję w szczególniejszy sposób do tych wszystkich, którzy mogą wpływać na radio. I jeśli wolno mi wspomnieć o tym nawiasowo, powiem jeszcze tyle, że fakt, iż nasza wielka wspólnota nie zdobyła się dotąd na ofiarowanie Ojcu Świętemu stacji nadawczej godnej tego imienia, jest w tych czasach *bolesnym skandalem.*

4. Trzeba prześladowanym pomagać materialnie. Chciałbym tutaj przede wszystkim podziękować z serca w imieniu prześladowanych tym wszystkim katolikom, którzy naśladując wielką myśl i ojcowskie serce Papieża Piusa XII, dali, od początku nieszczęścia dowód nieskończenie większego zrozumienia i miłości braterskiej niż wielu obcych. Ale, proszę Państwa, nie uczyniliśmy wszystkiego cośmy mogli uczynić. Możliwość pomocy istnieje nadal. Jeśli chodzi o niektóre kraje, można jeszcze posyłać dary, na przykład lekarstwa, a zwłaszcza książki. Te książki stanowią ważną broń w walce duchowej — i przykro mi jest stwierdzić, że bracia nasi za żelazną kurtyną żebrzą o nie nieraz napróżno.

5. Trzeba zachować i przygotować do przyszłej pracy apostolskiej siły katolickie prześladowanych krajów jeszcze żywe na wygnaniu. Postępujemy obecnie nieraz tak, jak gdybyśmy chcieli zniszczyć ich specyficzny charakter. Jesteśmy co prawda gotowi pomóc wygnańcom żyć, ale — w sprzeczności z dyrektywami Stolicy Apostolskiej i wbrew odwiecznej praktyce Kościoła — odmawia się im nieraz prawa do zachowania ich narodowego dorobku duchowego, nawet prawa chwalenia Boga w ich języku — choć ten dorobek jest częścią bogactwa Kościoła i istotnym warunkiem ich przyszłego apostolstwa.

Oto konkretne żądania, jakie chciałem Państwu przedłożyć z prośbą o przekazanie ich światu katolickiemu. Przedkładam je imieniem dziesiątek milionów cierpiących naszych braci i ośmielam się dodać, imieniem Tego, który cierpi w nich, któremu ślubowaliśmy nasze życie i czyn, Chrystusa Pana.

BOJKOT „PRZYJAŹNI POLSKO-SOWIECKIEJ"

Odbywający się obecnie w Polsce tak zwany Miesiąc Przyjaźni Radzieckiej jest wyraźnie bojkotowany przez społeczeństwo polskie, a nawet przez samych członków partii komunistycznej, którzy widocznie jedynie z imienia są komunistami. Bojkot ten widać najwyraźniej w specjalnych lokalach, które reżym przydzielił Towarzystwu Przyjaźni na okres miesiąca dla odczytów, konferencji i przedstawień. Lokale te świecą pustkami, pomimo organizowania w nich pokazów filmowych, przedstawień teatralnych i wielkich akademii z udziałem wybitnych politruków polskich i sowieckich.

Bojkot jest tak powszechny, że najwyższe władze reżymowe, przerażone możliwością represji ze strony Rosji, postanowiły przemocą zapełnić lokale i imprezy „przyjaźni". Udzielono nagany politrukom i zagrożono karami. Równocześnie policja i grupy partyjne otrzymały polecenie sprowadzania ludności do wyznaczonych lokali celem „szerzenia miłości do Związku Radzieckiego" i nadsyłania entuzjastycznych sprawozdań o przebiegu manifestacji miesiąca przyjaźni. **(IC).**

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; przyjmuje: „Gryf" - Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75. Zamówienia i należność przyjmuje: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Librairie — 12 rue St. Louis en l'Ile — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 2.00, kwartalnie 5.50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Małecki 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M Gawuc, Księgarnia „Wiedza", (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 4, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125. Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 35 esc., rocznie 120 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie 2.00, kwartalnie 5.50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case Postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3.60, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 700. Prenumeratę przyjmuje W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9. Roma. Należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso, przyjmuje T. Dąbrowski, „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641, BuenosAires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., SYDNEY; A. Syriatowicz, Immigration Centre. RUSHWORTH, Victoria; Wład. Dębski, 209, Military Rd., Henley Beach, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0A., roczna £3.10.0A, opłata kwart. za premie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmują: L. Durado Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 11 California — „Gryf", W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U. S. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Ben Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2, lub „GRYF" - PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London S. W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf" - Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 0879.

Published by „GRYF" Publications Ltd. (Tel.: BATtersea 0879). Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.